

# WŁASNYM 76 GŁOSEM

WARSZAWA • PAŹDZIERNIK 2009 R • ISSN 1232-6559 • CENA 2 ZŁ

*Małgorzata Pietrzak*

## Pośród magii

Już tradycją stały się Ogólnopolskie Literackie Spotkania Pokoleń odbywające się co roku w Kobylnikach koło Kruszwicy, których poziom artystyczny i ranga nieustannie rośnie. W dniach 10-13 września zebrał się poeci i literaci z całej Polski XXI na „literackich rekolekcjach”. Znow zadziałał kobylnicki „czakram”, bo atmosfera tych szczególnych, specyficznych, a nawet pokusiłabym się o stwierdzenie rodzinnych spotkań, była niepowtarzalna. Nieco intymna, czasem refleksyjna zabarwiona również humorem. Trzeba wiedzieć, że podczas pobytu poetów w Kobylnikach rozstrzygane są dwa konkursy: poetycki i na najciekawszą fraszkę. A wszystko to, dzięki zaangażowaniu dwóch kobiet, dwóch „Goplan”, które czuwają nad całością i organizują te cudowne biesiady: Krysi Wulert z Bydgoszczy i Mazi Jagiełłowicz z Kruszwicy. Tylko dzięki nim poeci mogą corocznie zjeżdżać się do Kobylnik, wymieniać swoje doświadczenie, zgłębiać tajniki poezji, a także poznawać się wzajemnie i poszerzać literackie kontakty. Należy również dodać, że głównym współorganizatorem jest Robotnicze Stowarzyszenie Twórców Kultury w Bydgoszczy.

Pierwszego dnia wieczorem, literaci mogli podziwiać w roli konferansjerki Alinę Rzepecką z Bydgoszczy, która zadebiutowała w świetnym stylu i rozgrzała zebraną publiczność tryskając doskonałym, inteligentnym humorem. To właściwie ona wprowadziła uroczystą atmosferę tak szczęśliwie, iż ta unosiła się w powietrzu przez trzy dni i niezmiennie trwała do końca tych szczególnych spotkań.

W tym roku jury pod przewodnictwem krytyka literackiego, poety i pisarza z Warszawy - Leszka Żulińskiego oraz członków: prof. dr hab. Mieczysława Wojtasika, Jarosława Jakubowskiego, Grzegorza Kalinowskiego i Krzysztofa Myszkowskiego, spośród ponad osiemdziesięciu zestawów wierszy, wybrało i wyłoniło najlepsze teksty i najbardziej wyróżniających się autorów. Nagrodę głów-

ną zdobyła Ela Galoch z Turku, dwie drugie nagrody przypadły w udziale Krystynie Woźniak z Warszawy i Kazimierzowi Rinkowi z Tucholi, trzecią otrzymała Małgorzata Pietrzak z Dębianek koło Topólki. Wyróżnienia otrzymali: Czesław Markiewicz z Zielonej Góry, Dorota Ryst z Warszawy, Agnieszka Tomczyszyn - Harasymowicz z Głucholaz, Mirosław Woźniak z Solca Kujawskiego, Mateusz Brucki ze Stargardu Szczecińskiego, Katarzyna Brzóska ze Słupska, Marek Chorabik z Gdyni, Łucja Gocek z Chojnic, Tadeusz Kolańczyk z Głogowa, Leszek Henryk Łęgowski z Bydgoszczy i Maria Żywicka - Luckner z Warszawy. Nagrodzone i wyróżnione teksty zostały zebrane i wydane w pokłosiu konkursu pt. „Ślady dotyku”, które zilustrował, wykonanymi przez siebie fotografiami, Maciej Maciejewski - dyrektor Miejskiego Domu Kultury w Radziejowie. Pan Maciej ufundował także nagrodę specjalną, którą otrzymała Joanna Anioł z Białych Błot koło Bydgoszczy. Cały nakład almanachu wydano ze środków Urzędu Miasta w Kruszwicy i tutaj należy się wielki ukłon w stronę władz miejskich, a w szczególności dla pana burmistrza, za coroczne przyjmowanie i goszczenie literatów, a także za finansowanie almanachu poezji pokonkursowej. Natomiast autorką najlepszej i najciekawszej fraszki okazała się właśnie prowadząca gałę - błyszcząca Alina Rzepecka z Bydgoszczy.

Ale spotkania poetów, to nie tylko konkursy, bo rokrocznie odbywają się także w Kobylnikach warsztaty literackie, które prowadzili wybitni znawcy tego tematu: Bohdan Zadura (redaktor naczelny „Twórczości”) i Leszek Żuliński z Warszawy. Był również niezwykle ciekawy i interesujący wykład pani Janiny Sikorskiej - dyrektor Muzeum im. Jana Kasprowicza w Inowrocławiu, poeci wyjechali na spotkania autorskie do okolicznych szkół podstawowych, gimnazjalnych i średnich. Ale pewnie najznakomitszym okazał się koncert pod Mysią Wieżą „Noc



*Przed Pałacem w Kobylnikach*

Gwiazd” - Warszawska Scena Bardów, gdzie publiczność została porwana przez takich artystów jak; Piotr Bakal, Andrzej Brzeski, Krzysztof Daukszewicz, Ryszard Makowski, Jerzy Mamcarz, Stanisław Klawe i Jerzy Filar.

Jeszcze w niedzielę, w dniu wyjazdu, miały miejsce ostatnie konsultacje z dziedziny recytacji, których kolejny raz udzielał Andrzej Antczak z Inowrocławia. Wszystko to odbywało się w przepięknym Pałacu, wśród przemykającej korytarzami historii, w powietrzu unoszącej się poezji, nad którą nieodmiennie czuwał „kujawski czakram”. Uczestnicy wyjeżdżali zadowoleni, uduchowieni, z pewnym niedosytem i już tęsknotą, aby za rok znow wrócić do tego magicznego miejsca.

Wydaje mi się, że najlepszą recenzją owych „rekolekcji poetyckich” jest wypowiedź Leszka Żulińskiego, który stwierdził: „we wrześniu, na Kujawach tyle dzieje się dobrego, iż rodzi się tu i kształtuje nowe kobylnickie pokolenie literatów”.

### *Alicja Leśniak*

Etiuda znad Gopła  
na ciemnej plamie jeziora  
tatarak  
zgięty o gorzkim zapachu  
właśnie tutaj rozumiem  
rudą czerwień traw  
trzepot motyli  
monodram świerszcza  
milczenie trzciny  
nietknięte znamieniem wątpliwości



## Srebrny jubileusz RSTK w Chełmku

W Miejskim Ośrodku Kultury Sportu i Rekreacji odbyła się uroczystość 25 - lecia działalności Robotniczego Stowarzyszenia Twórców Kultury w Chełmku. 9 października 2009r. gratulacje Jubilatom złożyli: Paweł Soroka - Prezes Rady Krajowej Robotniczych Stowarzyszeń Twórców Kultury w Warszawie, Andrzej Satenus - Burmistrz Chełmka, Andrzej Skrzypiński - Zastępca Burmistrza Chełmka, Zofia Urbańczyk - Przewodnicząca Rady Miejskiej w Chełmku. Prezesi Stowarzyszeń Twórców Kultury z Jaworzna, Oświęcimia, Będzina, Andrychowa, Tychów oraz Krakowa.

Prezes Paweł Soroka wraz z Burmistrzem Andrzejem Satenusem wręczyli odznaczenia „Zasłużony dla Kultury Polskiej” nadane przez Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego. Otrzymali je: Antoni Korycik, Aurelia Rudyk, Józef Pawlik „Mieczysław Matyja, Stanisław Najda i Wiesław Koneczny. Dyplomy Rady Krajowej RSTK otrzymali: Waldemar Rudyk, Halina Ptasieńska, Elżbieta Krawczyk, Danuta Nowak, Genowefa Wesecka, Barbara Urbańczyk, Zbigniew Ziob, Kazimierz Suszczewicz i Ryszard Gondek.

Burmistrz Andrzej Satenus złożył życzenia dla wszystkich członków RSTK oraz wręczył na ręce Pani Prezes Teresy Daniek list gratulacyjny i kwiaty.

Uroczystości towarzyszyły występy siostr Anny, Małgorzaty i Aleksandry Guji oraz Zespołu „Młodzieżowy Teatr Tańca”. Jubileuszowa uroczystość zakończyła się zwiedzaniem wystawy malarsko-rzeźbiarskiej prezentującej prace członków Stowarzyszenia w Galerii Epicentrum.

Robotnicze Stowarzyszenie Twórców Kultury w Chełmku integruje wszystkich pragnących działać w dziedzinie sztuki, nie dzieląc artystów na profesjonalistów i amatorów. Celem Stowarzyszenia jest twórcze kultywowanie tradycji kultury.

T.D.

## XXXVIII Warszawska Jesień Poezji



osobiście reprezentował Sekretarz Stanu Piotr Żuchnowski.

8 października 2009 roku, (czwartek) odbyła się Inauguracja Warszawskiej Jesieni Poezji. Duchowym patronem tej uroczystości został Juliusz Słowacki a patronat honorowy objął Minister Kultury i Dziedzictwa Narodowego Bogdan Zdrojewski. Ministra

O godzinie 10.00 na Placu Bankowym reprezentacja ZLP złożyła kwiaty pod pomnikiem Juliusza Słowackiego. Następnie uczestnicy WJP przeszli do Domu Literatury na Krakowskim Przedmieściu. Na wstępie Wojciech Siemion recytował wiersz Słowackiego pt. „Uspokojenie” i zaprezentował ósmą książkę własnego autorstwa z serii „Lekcja czytania”. Tym razem aktor przedstawił w niej mistrzowski sposób recytacji wierszy wieszca. Następnie głos zabrał pan Piotr Żuchnowski. Mówił o roli poezji w życiu. Dalej inaugurację poprowadził Prezes Zarządu Głównego Związku Literatów Polskich – Marek Wawrzkiwicz (na zdjęciu). Wspólnie z przedstawicielem Ministra Kultury wręczyli medale „Gloria Artis”: Krzysztofowi Gąsiorowskiemu, Lechowi Konopińskiemu, Andrzejowi Krzysztofowi Waśkiewiczowi, Waldemarowi Michalskiemu oraz Ireneuszowi Krzysztofowi Szmidowi. Wcześniej, w Krakowie, medal wręczono Julianowi Kowalcowi. W imieniu odznaczonych wypowiedział się Lech Konopiński. Tadeusz Samborski odczytał list gratulacyjny, przesłany przez Marszałka Województwa Mazowieckiego Adama Struzika.

Następnego dnia o godz. 17.00 w Klubie Księgarza na Rynku Starego Miasta odbył się wieczór galowy poetów zagranicznych. Za przyczyną szalejącej epidemii grypy kilku autorów nie mogło przyjechać. Marek Wawrzkiwicz wraz z aktorką Ewą Serwo zaprezentowali polskie tłumaczenia poetów zarówno obecnych, jak i tych nieobecnych: z Australii, Białorusi, Czech, Litwy, Niemiec, Słowacji. Bogactwo oryginalnego brzmienia wierszy w macierzystych językach prezentowali też poeci: Lam Quang My – Wietnam, Dorj Barkhas – Mongolia, Michał Bukowski – Austria, Igor Białow – Rosja, Arne Ri – Estonia.

Wieczorem został zorganizowany „Wieczór kawalerski”. Odznaczeni medalami autorzy zaprezentowali własne wiersze. Zwieńczeniem uroczystości okazał się koncert poetycko-muzyczny „Poeci Słowackiemu”. Wykonawcami tego przedsięwzięcia był tercet smyczkowy Violino oraz znakomici aktorzy: Anna Chodakowska i Andrzej Ferenc. Recytowali oni wiersze polskich poetów dedykowane Juliuszowi Słowackiemu. Następnie odbyło się otwarcie wystawy grafik Luizy Kwiatkowskiej z wierszami Juliusza Erasma Bolka pt. „Staccato”. Juliusz Erasm Bolek, jak sam wspominał, jest autorem największego na świecie tomiku poetyckiego oraz kilku kalendarzy z wierszami. Po krótkiej recytacji wierszy z grafik przez dwójkę młodych aktorów: Martę Maślankę i Pawła Hermanowskiego twórcy wystawy zaprosili do oglądania grafik umieszczonych na schodach oraz „wymiany płynów” w przygotowanej do tego celu salce bankietowej.

Trzeci dzień XXXVIII WJP, tradycyjnie w sobotę, to poezja młodych, która swoje podboje otworzyła w Domu Literatury (inwersja) już o godzinie 11. Jednakże wszyscy zbierali siły, bo późnym popołudniem odbył się Turniej Jednego Wiersza. Wiersze zaprezentowała dwudziestka poetów niezrzeszonych i w przeważa-



jącej części młodych wiekiem. W jury zasiadli: Juliusz Erasm Bolek, Jerzy Jankowski i Aldona Borowicz. W ogłoszonym później werdykcie były cztery wyróżnienia książkowe, które otrzymali: Zbigniew Namysłowski, Sylwia Lolik, Katarzyna Rybak, Katarzyna Siočko. Przyznano też trzy nagrody pieniężne dla: I Przemka Januszko – 200 zł, II Ewy Kowalczyk – 100 zł, III Olgi Krasnodębskiej – 50 zł.

O Warszawskiej Jesieni Poezji prezes Marek Wawrzkiwicz powiedział: „spotkanie przyjaciół dotkniętych tą samą piękną chorobą – poezją.”

Paweł Garnecki



fot. Jerzy Paruszewski

## Drezną...

12 IX 2009 grupa poetycka WARS, we współpracy z Gnieźnieńską Koleją Wąskotorową, zorganizowała w wąskotorowym wagonie osobowym typu 3 Aw z okolic roku 1960 – I Wolny wagon poetycki – eksperymentalne spotkanie ludzi pióra z różnych „stacji” kraju. Odbyło się to w ramach pożegnania sezonu PYRA PARA 2009. Program objął ekscentryczny przejazd drezną spaliniową na trasie Gniezno Wąskotorowe – Niechanowo (całe 10 km!). W półmroku kameralnego wnętrza objawili się przy mikrofonie reprezentanci Gdańska – prawdziwa prawa ręka formacji WARS Lech Krzysztof Landecki, pracownik naukowy Uniwersytetu Gdańskiego Artur Nowaczewski, trójmiejski animator kultury i członek dawnej grupy ALMANACH Paweł Baranowski; Wrocławia: Ula Ciołkowska, Patrycja Brodzik i Maciej Krysmann, uczestnicy organizowanej w Aleksandrowie Kujawskim BIAŁEJ LOKOMOTYWY, oraz niżej podpisany.

Z kolei zaimprovizowany na potrzeby tego wieczoru kwartet jazzowy SOKIŚCI ze Szczecina w składzie Marta Skraburska (trąbka i wokal), Beata Skarbińska (klawisz), Michał Pasternacki (gitara) i Łukasz Szczepaniec (bas) obdarował wszystkich istną ferią kolorowych, estetycznych doznań spod znaku Armstronga i duetu Wasowski & Przybora.

Tradycyjną służbę kolejową „czynili” kierownik pociągu Przemysław Łuczak oraz oddani konduktorzy rewizyjni Jakub Łuczak i Michał Świątek.

Spotkanie uhonorowali swoją obecnością Wicestarosta Gnieźnieński pan Dariusz Pilak i dyrektor operator GKW pan Dariusz Michałowski.

„I Wolny wagon poetycki” uwieczniły na błonie filmowej stacje telewizyjne TVP Poznań i TV Gniezno oraz zarejestrował Tygodnik Ziemi Gnieźnieńskiej „Przemiany”.

Impreza będzie kontynuowana w 2010 roku w cyklu wiosenno - jesiennym.

Oczekujemy na stopniach naszego wagonu...!

pwr



## Przejazd Białą Lokomotywą

W dniach 28 i 29 sierpnia br. w Aleksandrowie Kujawskim, Łazieniu i w Ciechocinku odbyła się XI edycja Białej Lokomotywy. Ta dwudniowa ogólnopolska impreza ma za zadanie kontynuację „kultu”, czy może wartości, które chciał przekazać swoim życiopisaniem Edward Stachura. Biała lokomotywa wyruszyła w piątek wieczorem. Na ulicach Aleksandrowa Kujawskiego wystąpił Teatr NN ze spektaklem „Brama Grodzka”. W międzyczasie obejrzelśmy spektakl jednego aktora i jednego widza „Szafy Poezji” z Lublina. Podczas prezentacji wiersze były szeptane na ucho.

Po godzinie 1900 organizator, pani Daria Danuta Lisiecka, w imieniu Towarzystwa Przyjaciół Niziny Ciechocińskiej, Urzędu Gminy w Aleksandrowie Kujawskim oficjalnie otworzyła podwoje dla poetów – wędrowców, poetów – wielbicieli i poetów lubiących słuchać. Klub Fado rozbrzmiewał poezją, gdzie pierwsi autorzy wymieniali się wierszami już kilka godzin przed odjazdem nietypowej lokomotywy.

Prezentowali się między innymi Robert Ryba Rybicki, Grzegorz Giedrys, Rafał Derda, Damian Bus, następnie poeci godnie reprezentujący miasto Wrocław. Nie było żadnych wymogów, co do ilości prezentacji, więc niektóre osoby, będące akurat na scenie, chcieli w nieskończoność prezentować swoją twórczość. Dlatego też dla rozładowania atmosfery wystąpił bard – Wojtek Ślusarczyk rozbawiając publiczność autorскими piosenkami. Na zakończenie otwartego turnieju poetów zaprezentowała się grupa „Wars”. Trzech poetów jadących pociągami, miała (jak zawsze) problem z dotarciem na czas. Tym razem zawiniła trakcja elektryczna. Pod egidą grupy wystąpili spóźnialscy - Piotr W. Rudzki (główny maszynista), Wojciech Boros (literacki zawiadowca) i Patryk Zimny (wieczny debiutant). Marta Gajewska przyjechała z Łodzi a niżej podpisany dotarł trzema przesiadkami z Warszawy, aby zdążyć na czas.

Niestety, dyskomfortem okazały się warunki techniczne. Przekaz poetycki nie zawsze docierał do wszystkich uszu. Inaczej słucha się koncertu i pije trunki procentowe, innych warunków potrzebuje poezja, gdzie

wiele osób w międzyczasie pragnie wymienić poglądy.

Na zakończenie pierwszego dnia usłyszeliśmy koncert Bajzela. W drugim dniu, w zabytkowej wazelni soli, wystąpił Miąsz, Prząśniczki i George Dorn Screms, a w klubie Fado Elektryczny Węgorz. Żaden z wykonawców nie nawiązał do piosenek, jakie pisał Edward Stachura. Dominowały różne style i melodie, niestety, niezwiązane z piosenką literacką. Może w przyszłym roku zaśpiewa przedstawiciel krainy łagodności, aby choć trochę przybliżyć twórczość Edwarda Stachury.

29 sierpnia, punktem kulminacyjnym było odsłonięcie pamiątkowej tablicy w Łazieniu, przy domu rodzinnym Edwarda Stachury (Łazieniec leży na przedmieściach Aleksandrowa Kujawskiego i Ciechocinka). W tym roku mija trzydziesta rocznica śmierci – wędrownika, barda, poety. Na tę uroczystość przyszli okoliczni mieszkańcy, zaproszeni goście, uczestnicy Białej Lokomotywy i przedstawiciele lokalnych władz. Tablicę odsłonił młodszy brat Steda – Jan. Burmistrz Aleksandrowa Kujawskiego pan Andrzej Cieśla powiedział:

- Wiele osób chciało odnaleźć ten klimat, w którym powstawały utwory, w którym twórczość Edwarda Stachury znajdowała inspirację. Chcieli dotrzeć do klimatu, jaki panował w domu rodzinnym Edwarda Stachury. Było czasem to dość trudne i teraz sądzę, że dzięki tej tablicy łatwiej będzie zidentyfikować dom rodzinny Edwarda i łatwiej będzie do tego klimatu dotrzeć. Chcę pogratulować raz jeszcze inicjatywy panie Wójcie, panie przewodniczący... To bardzo pożyteczna rzecz, myślę, że będzie ona służyła nie tylko promocji naszych miast i gmin, ale także będzie stwarzała lepszą okazję do poznawania twórczości Edwarda Stachury. (...) Dla obydwu naszych samorządów jest to fundacja bardzo, bardzo korzystna i potrzebna. Myślę, że Edward Stachura będzie dzięki temu identyfikowany z Łazieniem, z Aleksandrowem. Mniejsza oto, czy to będzie miasto czy gmina. Tą częścią Kujaw, o której pan Wójt mówił, że Sted mniej jest znany u nas niż poza granicami rodzinnego regionu. Wreszcie sądzę, że należało się Edwardowi Stachurze ufundować taką tablicę. We wsi Zagubin – jak sam pisał – Na Kujawy białe, gdzie ziemia licha, piachy niebywałe. I w tej właśnie wsi wreszcie staje jego upamiętnienie. Odsłaniam tablicę, która ułatwiać będzie dotarcie do domu rodzinnego poety.

Białą Lokomotywę przygotowało Towarzystwo Przyjaciół Niziny Ciechocińskiej i pani Daria Danuta Lisiecka, która już po raz XI poprowadziła tę imprezę. Wyrazy podziękowania należą się sponsorom. W tym roku był to Urząd Marszałkowski Województwa Kujawsko – Pomorskiego oraz Starostwo Powiatowe i Urząd Miasta w Aleksandrowie Kujawskim. Wśród wielu firm widnieje Ciechocińska Galeria Staroci, firma Dekorbud – Popiołek czy piekarnia POLKORN. W dzisiejszych trudnych czasach (ponoć trwa jeszcze kryzys) znajdują się firmy i instytucje, które potrafią wygospodarować pieniądze dla kultury.

*Piotr Goszczycki*



**Rafał Derda**

*Toruń*

**lipny wiedzę**

jeśli piąte było koroną jeśli było litwą  
to trzecie każdego lata musiało zostać turcją

czwarte stało pomiędzy nieszczęsna mołdawia  
przemierzana co roku gdy umierał czerwiec

i trzecie szło na rondo piąte na park przy centralu  
tak by w połowie drogi spotkały się racje

a raczej ościenie bólu wyrwane wzajemnie  
przez kastety kije kendo pieszczoty na nadgarstku

każdy myślał że drudzy uniosą tego więcej  
więc im oddawali czego mieli w nadmiarze

aż w końcu zaczynały rozmawiać ze sobą chrząstki  
a wtedy czarny rzym wysyłał swoich liktorów

i nie było wiednia i nie było parkanów  
zostawała kosmiczna groteska teatru

proszę dokumenty ja tutaj nie mieszkam  
ja nie jestem stąd przechodziłem przypadkiem.

**nie chcę**

brak mi szczerości więc opowiem o chmurach  
albo o lodowcu ten jest zawsze cichy

więc nas przyjmie bez bólu gdy przyniesiemy dary  
to znaczy bigos karpia i miskę pełną makielek

bigos karp makielki czy dobrze zrozumiałem?  
bo jeśli tak to ze mną dziś wygraliście

przełamaliście na dobre jak zmoczony opłatek  
więc powiem wam właśnie wtedy to się stało

gdy śpiewano kolędy a on krzyknął nie chcę  
pierwszy parol zagięty przez pułkownika piątego

pierwsza pusta pasterka sześć lat odtąd po zawsze  
i w ten sposób rodziła się cała ta husaria

choć oddaliby chętnie każdą zdobytą przecznicę  
gdyby dzieciątko wstało i chciało usiąść do stołu.

Z cyklu: SYLWETKI

Stanisław Dymek

## Stanisław Dobiasz, czyli wzorzec

Jak z nizin wychodzi się na szczyty? Najbardziej rzeczową odpowiedź na to pytanie dałby nam jakiś instruktor taternictwa, ale przecież nie chodzi tu o konkret, lecz o metaforę. O wchodzenie w górę z nizin społecznych. A jest to najtrudniejsza w życiu droga. Nikt jeszcze nie opracował instrukcji do takiej wspinaczki. Trzeba po prostu iść, wspinać się, pokonywać wszelkie stromizny. Dochodzić albo nie dochodzić.

Stanisław Dobiasz, warszawski rodak ze wsi Głuchów - doszedł. Ale długo musiał się natrudzić, aby w końcu, niemal u szczytu, móc napisać taki klejnocik - poemacik:

"Mój pradziad Jan bartnikiem,  
Dziadek mój, Szymon, był rolnikiem,  
Ojciec mój, Jakub, był robotnikiem,  
Ja, Stanisław jestem ślusarzem.  
Także artystą, rzeźbiarzem...  
Mój syn, Andrzej, jest lekarzem."

Ten rymowany autobiogram został opublikowany w książce "Chłopcy z ferajny Godlaka", w roku 1981, a więc wtedy, gdy do istotnego znaczenia dochodziła znacznie szersza ferajna. Rok później Dobiasz był już członkiem-założycielem Warszawskiego Robotniczego Stowarzyszenia Twórców Kultury i stałym współpracownikiem dwutygodnika "Twórczość Robotników". W 1983 roku ukazała się kolejna jego książka pt. "Zostało nas czterech z ferajny", z entuzjastycznym wstępem prof. Rocha Sulimy. Ten etnolog i kulturoznawca określił Dobiasza łacińskim terminem "homo agens", co oznacza "człowiek działający, ale także reprezentant, wzorzec, czyli człowiek dążący do czegoś..

Trudno byłoby o piękniejsze określenie. A przecież należałoby jeszcze dodać, że ten "homo agens" już od osiemnastego roku życia zaczął pisać wiersze i humoreski, wykazując przy tym zamiłowanie do prac artystycznych i działalności estradowej. Wcześniej zaczął śpiewać i interesować się muzyką, idąc śladami swego ojca, klawecisty. A pracując w licznych zawodach okazał się prawdziwą "złotą rączką". Był więc człowiekiem, podobnie jak nieco młodszy Stanisław Grzesiuk z Czerniakowskiej, o wielostronnych zainteresowaniach i talentach. W zakresie amatorskiego pisarstwa mógł się porównywać z innymi robotnikami pióra, którzy dali o sobie znać jeszcze przed 1939 rokiem: Janem Brzozą, Emilem Dziedzicem, Jakubem Wojciechowskim czy Izydorem Koszykowskim. Ten ostatni pisał w swoim pamiętniku: "Świat jest piękny, ale nie dla mnie...Ja piszę po to, by znalazł się człowiek, który by mi dał pracę. Ach tę pracę, pracę nieznaczniejszą, której tysiące ludzi pragnie".

Bywało, że niektórzy ludzie wychodzili z nizin dzięki swej sprawności pisarskiej. Sam Koszykowski zdołał wzruszyć dyrektora warszawskich tramwajów, dzięki czemu zatrudniono go w charakterze konduktora.

Stanisław Dobiasz urodził się 29 kwietnia 1912 roku we wsi Głuchów koło Grójca. Jego ojciec Jakub miał tam niewielki skrawek ziemi i próbował zajmować się piwowarstwem, ale bez powodzenia. Tak więc jeszcze w dzieciństwie Stanisława cała rodzina Dobiaszów przeniosła się na warszawskie Powiśle, a dokładnie na ulicę Dobrą, zamieszkując w budynku zwanym Godlakiem. W 1919 roku młody przybysz spod Grójca rozpoczął swą edukację szkolną, uzupełnioną wkrótce praktyką u szewca, a później także w zakładzie brązowniczym. Obie te profesje nie na wiele się przydały, ponieważ o pracę było



Stanisław Dobiasz

trudno. Cała rodzina z trudem wiązała koniec z końcem, ponieważ ojciec pracował dorywczo jako pomocnik murarski. Natomiast Stanisław od czasu do czasu bywał tragarzem lub piaskarzem, a dorabiał śpiewem z okazji okolicznych wesel. Po odbyciu służby wojskowej w latach 1933-1935 młody Dobiasz zatrudnił się już na stałe w chórze Jana Maklakiewicza, znalazł też pracę w wytwórni filmowej jako synchronizator dźwięku. Jakim cudem zdołał się wdrożyć w tak wąską specjalizację? No cóż, jeszcze w wojsku łyknął sporo elektrotechniki, od czego zresztą smykalka? Niezbyt długo jednak utrzymał się w tej robocie, skoro później, aż do wybuchu wojny, widzimy go w roli malarza pokojowego.

Epizod wojenny z września 1939 zapisał się w życiu Stanisława obsługą radiostacji w Raszynie. A z kolei przez kilka następnych lat - po zawarciu małżeństwa z Janiną Górską - wypadło mu zadowalać się nużąca ale pewną pracą w charakterze ślusarza.

Od grudnia 1944 r. do września 1945 roku nastąpił kolejny żołnierski rozdział w biografii Dobiasza. Służył wtedy w oddziale artylerii przeciwlotniczej, a równocześnie zyskiwał sprawność aktora w teatryku dywizyjnym. Powojenne zajęcia i prace naszego bohatera wymienię w skrócie: odgruzowywanie dolnych kondygnacji Zamku Królewskiego i innych obiektów, kamieniarstwo, konserwowanie maszyn budowlanych, praca w Miejskim Przedsiębiorstwie Remontowo-Budowlanym w charakterze głównego mechanika, a wreszcie podobne stanowisko w Zakładzie Doświadczalnym Polskiego Radia i Telewizji. Aż do emerytury w 1977 roku.

Równoległe z pracą zawodową Dobiasz próbował swoich sił w zajęciach artystycznych. Najpierw w dziedzinie plaskorzeźby. Już w 1965 roku, dzięki poparciu znanego znawcy sztuki ludowej prof. Aleksandra Jackowskiego, odbyła się pierwsza wystawa jego prac. Oceniono je bardzo przychylnie. Firma „Desa” rozesłała je po świecie wraz z obrazami Nikifora i Ociepki. Z czasem ten naiwny, domorosły artysta zaczął także malować, wykorzystując warszawskie motywy; "Zabawa na Gnojnej", „Bar pod Retmanem" itp. Wystawiał je na Rynku, Starego Miasta i sprzedawał turystom, dorabiając do emerytury.

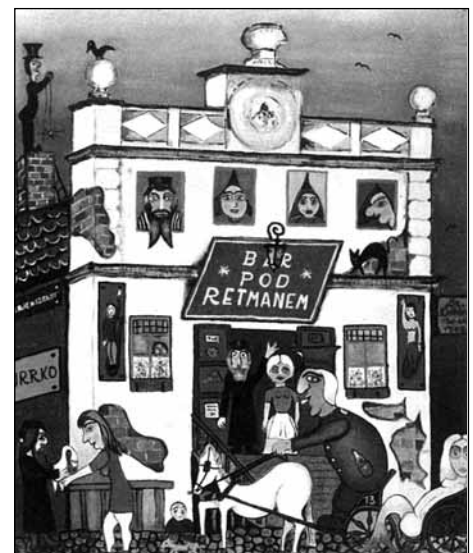
Stanisław Dobiasz miał "od zawsze" łatwość posługiwania się piórem. Młodzieńcze zabawy z wierszowaniem poszły w zapomnienie, ale po roku 1945 przyszło zapotrzebowanie na okolicznościowe wiersze i piosenki. Przez pewien czas Dobiasz działał w zespole estradowym Zjednoczenia Robót Kamieniarskich i wtedy takie utwory trzeba było produkować. W 1960 r. powstało pierwsze jego dłuższe opowiadanie o latach wojny. W 1979 roku kilka wierszy lirycznych znalazło się w pamiętnej księdze "Poeci robotnicy", opracowanej przez Jana Szczawieja.

Wspomniane już tomy wspomnień Dobiasza pt. "Chłopcy z ferajny Godlaka" i "Zostało nas czterech z ferajny" także ozdobione są licznymi wstawkami wierszowanymi.

W latach osiemdziesiątych minionego wieku nastąpiła istna erupcja prozatorskiej twórczości Stanisława Dobiasza. W krótkich odstępach czasu, pomiędzy 1984 a 1988 rokiem, ukazały się cztery jego powieści o tematyce warszawskiej: "Nienawidzę Seneki", "Po wojnie pod kolumną Zygmunta", "Salto mortale" oraz "Gorhom, czyli goryl profesora Belmondo". Dla czytelników, którzy znali dwie wcześniejsze książki, nie mogło to być zaskoczeniem, ponieważ Dobiasz od razu ujawnia się jako znakomity beletrysta, mistrz potoczystej, zdobnej szczegółami narracji. Prof. Roch Sulima znakomicie to wychwytał, wskazując na "zgęszczoną fakturę" opowieści wspomnieniowych Dobiasza, na jego zdolność "tworzenia mozaiki obrazów". Ta sama obserwacja dotyczy wymienionych powieści, które tworzą pewną całość, a ich akcja rozgrywa się w realiach Powiśla i Starego Miasta, licząc od początku lat trzydziestych, po okres powojennej odbudowy Warszawy. W istocie więc jest to rozwinięcie wspomnieniowych wątków jakby w szerszej perspektywie społecznej i obyczajowej. Najbardziej upolityczniona jest powieść "Po wojnie pod kolumną Zygmunta" i widać tu wysiłek aby sprostać oczekiwaniom partyjnego wydawcy. Z perspektywy dwudziestu paru lat te utwory bronią się kiepsko; w pamięci pozostają tylko opisy robotniczej niedoli, a zwłaszcza losu bezrobotnych. Polityka nie jest mocną stroną, autora, a to samo dotyczy charakterystyki ludzkich postaw. W niektórych fragmentach razi nadmiar liryzmu i patosu. Najwrażnij widać, że te powieści pisane były w pośpiechu, bez większej troski o styl i formę. Ale nie narzekajmy! Są to dzieła kamieniarza z dyplomem ślusarskim, które powstały w innych okolicznościach ustrojowych. Są efektem i opisem drogi prowadzącej z nizin ku szczytom.

Podobną drogę przeszło wielu innych pisarzy z robotniczym rodowodem. Po Lucjanie Rudnickim także pozostaną tylko jego pamiętniki pt. "Stare i nowe", podczas gdy utwory beletrystyczne uległy całkowitemu zapomnieniu. Górnik naftowy Robert Ostafińczuk także okazał się świetnym pamiętnikarzem, a kiepskim beletrystą. Może tylko Lwowski cieśla Jan Brzoza, laureat konkursu pamiętnikarskiego dla bezrobotnych z 1931 roku, zdołał wznieść się do roli zawodowego literata.

Wskazując na pewne niedoróbki pisarskie Stanisława Dobiasza, nie zapominam o jego dorobku w innych dziedzinach twórczości. I o owym zasłużonym tytule "homo agens" sformułowanym przez prof. Rocha Sulimę. A więc tytuł niniejszej opowieści słusznie pozostaje na swoim miejscu.



Jedna z prac St. Dobiasza



## Ruch filmowy w Wojsku

Amatorski ruch filmowy w Wojsku Polskim ma bogate tradycje. Jego początki sięgają lat trzydziestych, kiedy z inicjatywy Towarzystwa Wiedzy Wojskowej powołano Centralną Składnicę Filmową, której celem m.in. było pośredniczenie w dziedzinie realizacji filmów o tematyce wojskowej. Rozwój kinematografii wojskowej przypada na lata II Wojny Światowej, w trakcie której polscy filmowcy nakręcili ok. 300 filmów dokumentalnych.

W 1960 roku na Ogólnowojskowym Seminarium Dyskusyjnych Klubów Filmowych podjęto decyzję o systematycznym szkoleniu filmowców amatorów. Efektem tego był nie tylko wzrost ilości realizowanych w wojsku filmów, lecz przede wszystkim coraz lepszy poziom przygotowania merytorycznego, artystycznego, warsztatowego i edukacyjnego filmowców wojskowych.

### Ogólnopolskie Przeglądy Filmów Amatorskich

W 1977 r. zorganizowano I Ogólnowojskowy Przegląd Filmów Amatorskich – OPFA. Przez 12 lat przegląd ten organizowano w formule biennale, zaś po 1988 r. corocznie. Obecnie „OPFA” to impreza adresowana do twórców działających w wojsku, w klubach filmowych i fotograficznych, a ponadto do indywidualnych twórców amatorów ze środowiska cywilnego. „OPFA” jest okazją do podsumowania dorobku amatorskiego ruchu filmowego i fotograficznego w jednostkach organizacyjnych MON oraz popularyzacji amatorskiej twórczości filmowej i fotograficznej. Organizatorem przedsięwzięcia jest Departament Wychowania i Promocji Obronności MON a wykonawcą Dom Żołnierza Polskiego. Filmy twórców wojskowych zgłaszane na OPFA prezentują jednostki i instytucje wojskowe, ich charakter i wykonywane zadania, zarówno w kraju jak i w misjach pokojowych i stabilizacyjnych na świecie. Autorzy filmów często sięgają także po tematykę historyczną. Filmy biorące udział w OPFA pokazywane są na pokazach otwartych, dostępnych dla wszystkich zainteresowanych, a nagrodzone filmy upowszechniane są w jednostkach wojskowych, szkołach i telewizjach regionalnych.

Dotychczas zorganizowano dwadzieścia jeden edycji Ogólnopolskiego Przeglądu Filmów Amatorskich Wojska Polskiego. XXI OPFA odbyła się rok temu w Rzeszowie. XXII OPFA w tym roku również odbędzie się w Rzeszowie, a jej realizatorem jest Wojskowe Stowarzyszenie Społeczno-Kulturalne „SWAT” i Dom Żołnierza Polskiego, a gospodarzami – Klub Garnizonowy i Wojewódzki Dom Kultury w Rzeszowie.

### Studium Realizacji Filmów

Od 1990 roku w Domu Żołnierza Polskiego działa Studium Realizacji Filmów. Studium

przeznaczone jest dla żołnierzy zawodowych i pracowników wojska. Przygotowuje ono wykwalifikowaną kadrę operatorów i realizatorów filmowych dla potrzeb jednostek wojskowych i wojskowych ośrodków kultury. Po 2006 roku w realizacji tego zadania uczestniczy Federacja Niezależnych Twórców Filmowych, która skupia fachowców z dziedziny filmu. Dzięki współpracy z Federacją, filmowcy amatorzy działający w środowisku wojskowym mają możliwość nawiązywania kontaktów z zagranicznymi instytucjami i stowarzyszeniami filmowymi oraz prezentowania swoich filmów na krajowych i zagranicznych festiwalach filmowych. Zajęcia odbywające się w ramach studium obejmują zajęcia dydaktyczne, teorię i zajęcia praktyczne ze sztuki filmowej. Zajęcia prowadzi renomowani wykładowcy m.in. z Wyższej Szkoły Filmowej, Teatralnej i Telewizyjnej w Łodzi, reżyserzy, operatorzy filmowi i montażyści. Absolwenci Studium realizują filmy dydaktyczne niezbędne w procesie szkolenia żołnierzy, rejestrują także



uroczystości i ważne wydarzenia z życia wojskowego. Ponadto Studium przygotowuje operatorów, którzy biorą udział w misjach pokojowych i stabilizacyjnych zagranicą. Filmy absolwentów Studium prezentowane są podczas Ogólnopolskiego Przeglądu Filmów Amatorskich Wojska Polskiego oraz na polskich i zagranicznych festiwalach filmów o tematyce wojskowej. Do chwili obecnej wykształciło ok. 500 absolwentów.

### Warsztaty filmowo-fotograficzno-plastyczne

W celu doskonalenia umiejętności praktycznych i pogłębienia wiedzy teoretycznej z zakresu filmu, fotografii i plastyki, Dom Żołnierza Polskiego corocznie organizuje warsztaty interdyscyplinarne (filmowe, fotograficzne i plastyczne), w których biorą udział operatorzy filmowi, fotograficy i plastycy z jednostek wojskowych i wojskowych ośrodków kultury. Mają one zawsze tematyczny związek z problematyką służby wojskowej. Oprócz planowych zajęć teoretycznych i zadań praktycznych, konsultanci prowadzący warsztaty codziennie omawiają z ich uczestnikami realizowane przez nich utwory i materiały filmowe i fotograficzne. Dotychczas warsztaty realizowane były w związkach taktycznych oraz na poligonach wojskowych. Warsztaty kończą się wystawą prac plastycznych, fotografii i pokazem reportażu filmowego zrealizowanego w trakcie zajęć warsztatowych. Będące owocem warsztatów zdjęcia i obrazy wykorzystywane są jako elementy wystroju wnętrz w jednostkach wojskowych. Warto dodać, iż od kilku lat w warsztatach biorą także udział żołnierze reprezentujący inne armie, min. węgierską, litewską, bułgarską, rumuńską oraz ukraińską.

### Międzynarodowy Festiwal Filmów Wojskowych „Military Camera”

Ważnym przejawem działalności ruchu filmowego w Wojsku Polskim są festiwale międzynarodowe. W dniach 3-8 maja 2009 r. w Warszawie odbył się Międzynarodowy Festiwal Filmów Wojskowych w ramach obchodów 10. rocznicy wstąpienia Polski do NATO. Festiwal odbył się w obiektach Wojskowej Akademii Technicznej im. Jarosława Dąbrowskiego. Inicjatorem i organizatorem imprezy była fundacja CYBER we współpracy z Departamentem Wychowania i Promocji Obronności Ministerstwa Obrony Narodowej i Polskim Instytutem Sztuki Filmowej. Uczestnicy festiwalu konkurowali o Złote, Srebrne i Brązowe Szable w konkurencji filmu dokumentalnego (w tym edukacyjnego) i fabularnego. Konkurs filmów fabularnych i dokumentalnych był otwarty dla publiczności. W festiwalu wzięło udział 15 państw i przedstawiciele Turcji jako obserwatorzy.

Jury Międzynarodowego Festiwalu Filmów Wojskowych „Military Camera” składzie: generał broni dr Lech Konopka – przewodniczący, członkowie: wiceadmirał Maciej Węglewski – Szef Szkolenia Marynarki Wojennej, Marek Jurkowski – reżyser, Zdzisław Gnatowski – dziennikarz, Werner Seifert – reżyser – Austria, Aleksander de Montleart – reżyser – Niemcy, Zbigniew Wawer – reżyser, Maciej Tekielski – sekretarz Jury po zakończeniu pokazów konkursowych na posiedzeniu w dniu 6 maja 2009 r. postanowiło przyznać następujące nagrody:

- Grand Prix festiwalu, „Military Camera” Warszawa 2009 „Złotą Szablę” dla filmu fabularnego „General Nil” z Polski,

- Grand Prix Festiwalu „Military Camera” Warszawa 2009 „Złotą Szablę” dla filmu dokumentalnego „Zatopienie Niszczyciela” z Kanady,

- II Nagrodę Festiwalu „Military Camera” „Srebrną Szablę” dla filmu fabularnego „Paschendale” z Kanady,

- II Nagrodę Festiwalu „Military Camera” „Srebrną Szablę” dla filmu „Francuzi i Rumuni w Pierwszej wojnie światowej”,

- III Nagrodę Festiwalu „Military Camera” Warszawa 2009 „Brązową Szablę” dla filmu fabularnego „Dolina snajperów” z Niemiec,

- III Nagrodę „Brązową Szablę” dla filmu dokumentalnego „Operacja Sohil Laram III” z Holandii.

Ponadto przyznane zostały: Nagroda Polskiego Instytutu Sztuki Filmowej dla filmu „Kwadran ze szwajcarskim wojskiem” ze Szwajcarii, Nagroda Stowarzyszenia Filmowców Polskich dla filmu „Brygada Powietrzno-Manewrowa” z Holandii, Nagroda Dowódcy Wojsk Lądowych „Pozostać człowiekiem” z Polski, Nagroda Dowódcy Sił Powietrznych dla filmu „Chwila Życia” z Rumunii, Nagroda Dowódcy Marynarki Wojennej RP „Pora życzliwości” z Republiki Południowej Afryki, Nagroda Szefa Szkolenia Marynarki Wojennej RP dla filmu „Zatopienie niszczyciela” z Kanady, Nagroda Komendanta – Rektora Wojskowej Akademii Technicznej dla filmu „Kontyngent Kosowo” z Łotwy, Nagroda Burmistrza Dzielnicy Bemowo m.st. Warszawy dla filmu: „Inna twarz Brazylii” z Brazylii oraz Nagroda im. Edmunda Majkowskiego Fundacji „CYBER” dla filmu „Wiadukt” z Kanady.

Proza nagrodzona II miejscem w konkursie Wojskowych Kół Literackich w roku 2005.

Anna Klonowska

## Tym, które zawsze czekały

Dziś tak jak wczoraj, i przedwczoraj, i od wielu już dni obiecał sobie, że jutro to już na pewno z samego rana pojedą do miasteczka. Piotr stanowczo za dużo pracuje. Od kiedy zamknęli tamten rozdział życia i postanowili wyjechać z miasta, z którym nic już ich nie łączyło, wstąpiła w nich jakaś dziwna energia, jak gdyby ubyło im lat.

Od razu spodobał się im ten stary dom usadowiony wygodnie na wzgórzu, z dala od innych. Na szczęście do szosy było stąd zaledwie kilkaset metrów. Przyjechali tu wiosną. Pewnie dlatego byli tak oczarowani. Szczególnie urzekła ich swoją dojrzałą, bujną urodą rozłożysta lipa (według miejscowych podań ponad stuletnia) i wspaniała panorama, którą mogli podziwiać stojąc na skraju własnego sadu.

Pierwsze wrażenie nieco przybladło, gdy gwałtowna burza zniszczyła drzewa, a oni, okazało się, nie mieli narzędzi koniecznych do usunięcia skutków tej nawałnicy. Napracowali się wtedy jak nigdy dotąd. Ale może to i dobrze, że się tak stało, bo okazało się, że dzięki temu sad jakby odmłodził.

Po jakimś czasie, całkiem niedługo, stwierdzili, że nie wyobrażają już sobie wieczorów bez wypicia kubka świeżego mleka, odpoczywając po upalnym dniu na ławeczce pod lipą. Wtedy, o zmierzchu napływały wspomnienia.

Mimo upływu tylu lat, lubi patrzeć na niego, kiedy się krząta, jak ze smakiem zjada obiad, gdy zdrzemnie się po południu.

Często wraca myślami do tamtego wieczoru, kiedy będąc na wakacjach u ciotki, zwróciła uwagę na tego ciemnowłosego, smągłego chłopca. A moment, gdy zaprosił ją do tańca, pozostanie na zawsze jedną z najszczęśliwszych chwil jej życia.

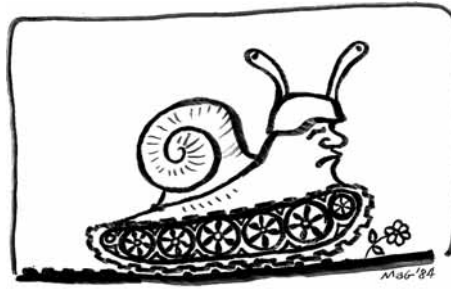
Ze zniecierpliwieniem oczekiwała każdego listu. Miała mu nawet za złe, że były one takie suche w swej treści. Mimo usilnych starań długo nie mogła w nich znaleźć tego, czego u siebie była od pewnego czasu pewna.

Spotykali się bardzo rzadko, ponieważ mieszkała w Gdańsku, a on studiował w Dęblinie.

Jej dom runął w Powstaniu Warszawskim. Wtedy też straciła ojca. Z matką i siostrą, po długiej tułaczce, osiedliły się w zniszczonym, lecz mimo to pięknym Gdańsku. Tylko ciotka wyjechała, jak się to wtedy mówiło, na Zachód. Osiedla w Krośnie, gdzie urzekła ją przepływająca w pobliżu domu Odra.

Tam też rzucił rodzinę Piotra. Przyjechali z dalekiej Wileńszczyzny, by rozpocząć życie od początku. Widocznie los wiedział co robi, bo inaczej jak by się spotkali? Pamięta niepokój, kiedy ją zaprosił do domu swoich rodziców. Na szczęście poczuła ulgę, gdy tylko ich zobaczyła. Witali ją z takim serdecznym zainteresowaniem! Ich śpiewny akcent, którego dotąd nigdzie nie słyszała, wydał się jej ciepły i miły. Matka Piotra, drobna, o jasnych, uśmiechniętych oczach, też ją polubiła. Pewnie i odczuwała lęk, że ta piękna dziewczyna zawładnie jej synem, ale to przecież normalne, że przychodzi taki czas dla matki, że jej syn jest już nie tylko jej.

Po latach okazało się, że Piotr nie mógł znaleźć lepszej żony, choć nie była to "wilkniuczka".



Rys. Marek Gliwa

Wtedy z ciekawością wypytywała ich o rodzinne Święciany, a im sprawiało to wyraźną przyjemność. Widać było jednak, że tęsknią, że nadal czują ogromny żal i smutek. Pewnie - tu dostali dom większy i murowany, cóż, kiedy nie wyjdiesz i nie odetchniesz tym czystym, miłym sercu powietrzem.

Piotr był małym chłopcem, gdy wyjeżdżali i niewiele pamiętał. Słuchając wspomnień rodziców i starszego rodzeństwa obiecywał sobie jednak, że musi tam koniecznie kiedyś pojechać.

Ale lata zleciały i jakoś nie złożyło się. Dziś już nie to zdrowie. Muszą doprowadzić kolejną siedzibę do ład, by jak najwygodniej spędzić w niej czas, który im jeszcze pozostał.

Musi przyznać, że mieli zawsze szczęście (może w nagrodę za tę wojenną tułaczkę) do dobrych domów i sąsiadów.

A przecież ich pierwsze mieszkanie w zielonym garnizonie, gdzie zamieszkały po ukończeniu przez Piotra Dęblińskiej Szkoły Orłąt, nie miało żadnych wygod. Nawet wodę trzeba było nosić wiadrami z pobliskiej pompy. To przy tej pompie nawiązywały się pierwsze znajomości z żonami innych lotników. Wszyscy byli młodzi. Tu urodziły się dzieci. To szczęście, że w tym leśnym, wojskowym osiedlu, przy Izbie Chorych była nawet porodówka. Pamięta, że tuż przed urodzeniem się Marylki, Piotr musiał wyjechać na obóz kondycyjny. Na łączność telefoniczną nie można było liczyć, a za to na pomoc zaprzyjaźnionych sąsiadek jak najbardziej. Nie denerwowała się więc tak bardzo.

Być żoną lotnika - to duma i zaszczyt, ale i ogromny, nieustanny niepokój. Za każdym razem, kiedy wychodził do pracy rano, nie mówiąc już o nocnych lotach, drżała, czy aby wróci. Bywało, że zdarzały się wypadki (ew. katastrofy lotnicze).

Gdy dowiadywały się o tym nich (czyli wypadkach), "zgarbiały" swoje dzieci z podwórka, biegnąc do domu i stojąc za firanką czekały, do kogo skieruje się ktoś ze sztabu. Boże, jak wtedy tłukło się oszalałe ze strachu serce, jak coś dławilo gardło, rozedrgane ręce tuliły główki zdziwionych dzieci.

Jaka ulga - to nie do mnie, to na szczęście nie do mnie! Jeszcze raz się udało, jeszcze raz westchnienia do Boga zostały przez niego wysłuchane! I to dziwne uczucie - niby wewnętrzna ulga, że Piotr wrócił, ale przecież zginął kolega, zostawił żonę i troje małych dzieci - co z nimi teraz będzie? Jak sobie poradzą?

Pamięta, jak nocami czekała na powrót Piotra. Na płycie kuchennej stał kocień z gorącą wodą, aby - jak tylko wróci, mogła ogrzać jego przemarznięte stopy. Pamięta, jak uszczęśliwiona, z niecierpliwością pomagała mu zdjąć kombinizon, aby umyty i najedzony mógł położyć się w wywietrzonej, pachnącej wiatrem pościeli.

Nigdy nie zapomni zdziwienia, gdy tuż po przyjeździe i "zainstalowaniu się" w jednostce, została z innymi żonami lotników zaproszona

do Izby Chorych na spotkanie z lekarzem, który opiekował się ich mężami i badał ich przed każdym lotem. Nieśmiało i z zazenowaniem spoglądały po sobie, gdy doktor stanowczym tonem zabronił im intymnych kontaktów z mężami przed lotem. Ich zadaniem było zadbać o dobre samopoczucie mężów, a nie zwracać im głowy jakimiś rodzinnymi problemami, które mogły poczekać. Oni powinni iść do pracy spokojni, zrelaksowani, aby żadne niepotrzebne drgnienie ręki nie spowodowało nieszczęścia, aby ich umysł był świeży i myśli biegnęły prawidłowym torem, by te stalowe ptaki uniosły się tak jak trzeba i wróciły bezpiecznie na płytę lotniska.

Te wspomnienia powróciły, kiedy listonosz przyniósł list z zaproszeniem na jubileusz z jednostki. Ucieszyła ich perspektywa spotkania z dawnymi kolegami. Wprawdzie utrzymywali kontakty z wieloma spośród nich, ale bezpośrednie spotkanie na pewno będzie miłe. Potem ogarnął ich na chwilę niepokój - przecież to tyle kilometrów - jak zniosą podróż, oni i "dizelek", jak określała ich leciwy samochód maleńka wnuczka.

Długa była to podróż. Wysiedli z obolałymi plecami i zdrtwiałymi nogami, ale bliskość kolegów Piotra i ich żon, a także orzeźwiający, cudowne, leśne powietrze wynagrodziły trudy jazdy.

Na wieczornej gali powitał ich dowódca garnizonu. Odczytano listę pilotów. Wielu nie odpowiedziało "jestem". Zabrakło Frania, który poza tym, że był świetnym pilotem, jak nikt umiał rozpoznawać rośliny - i zawsze wokół niego kręciły się maluchy. Nie przyjechał Tadzik, który największe niebezpieczeństwa zamieniał w emocjonujące przygody, a koledzy słuchali jego opowieści może nawet z zazdrością, że to nie im się przydarzyło. Wszystkim przybyło zmarszczek i... kilogramów. Bujne czupryny przeredziły się i posiwiały. Nie byli to już ci zawiadacy chłopcy i ich złotne dziewczyny...

Po uroczystym powitaniu spotkała ją ogromna niespodzianka. Otóż ona i jej dwie przyjaciółki otrzymały statuetki poświęcone żonom pilotów. Na podstawie był napis: "Tym, które zawsze czekały - piloci".

Gdy oprzytomniała z wrażenia, stwierdziła, że w tych słowach zawarty jest sens ich życia. One rzeczywiście przez te wszystkie lata, dławiąc się niepokojem, czekały. Ale to, na szczęście, już poza nimi, minęło, jak zły sen.

Dziś są wszyscy razem i znów (czyli wcześniej „ten” zespół już dla nich grał?) tylko dla nich gra ten zespół złożony z młodych chłopców - żołnierzy. Specjalnie dla nich ożywił stare przeboje i nic już nie jest w stanie zmać radości z tego, że przetrwali, że wciąż są razem. Niewiele parom się to udało...

Zabawa trwała prawie do świtu. Nie przeszkadzała im zadyszka i tętnienie w skroniach. Tylko dlaczego tak bardzo spuchły jej nogi? Może wprawdzie zdjąć buty, ale co potem? E, tam - włoży kaptcie i w nich dotrwa jakoś do końca, tym bardziej, że na ten sam pomysł wpadli już inni... Dopiero gdy wszyscy rozeszli się po pokojach, gdy nieco ochłonęli z nadmiaru wrażeń, dotarło do nich, jak bardzo przez te czterdzieści lat, które minęły od wyjazdu, zmieniło się to miejsce i poczuli, jakby im coś odebrano.

Jednostkę dawno rozwiązano. Dziś lecisz się tu piękny ośrodek wczasowy. Piękny, lecz obcy. Czas wracać do domu. Tam czekają na nich dwie wydarte zdziaczałym psom sarny, które niedługo będą mogły już wrócić do lasu i bażant Kuba, przedkładający najwyraźniej ich towarzystwo i opiekę ponad wszystko, bo od trzech lat nie oddała się od domu.

**Lucjan Zuzia**

## W jakim kierunku zdążamy?

W większości społeczeństw, gdy mówimy o nich w skali globalnej ostatnie, dwudziestolecie charakteryzuje się niekorzystnymi układami społeczno-ekonomicznymi, co pociągnęło za sobą również znaczny spadek rozwoju kultury we wszystkich dziedzinach życia społecznego.

Niemal na całym świecie tracą na znaczeniu w społeczeństwach tradycje, dobre obyczaje i pokoleniowe przekazywanie prawdy.

Wzrasta natomiast wykorzystywanie ludzi, spychanie ich na margines życia. To przyspieszenie jest szczególnie widoczne w miastach, co grozi rozprzestrzenieniem się powszechnego nihilizmu, a ten stanowi zarodek zła. Z niego wyrasta potem siła niszczenia wszelkich wartości, która w końcu staje się tak wszechwładna, że zaczyna przewyższać siły zmierzające do budowy szeroko rozumianego dobra.

Dramat jest tym większy, że zło przenosi się na wszystkie szczeble władzy; zaczyna się na najniższej, a kończy się na przywódcach. Sądzą oni, że wszystko im wolno że nie ma potrzeby respektować niczego.

Nie jest to jednak pełna ocena sytuacji. Nie wchodząc w różnice programowe, którymi kierują się istniejące ugrupowania polityczne, należy zaznaczyć, że oprócz wzajemnego, otwartego zwalczania się, co staje się już powszechną formą w walce o władzę, stosują również walkę ukrytą pod różnego rodzaju płaszczykami. Służy ona do osiągnięcia własnych celów - nie zawsze zgodnych z potrzebami społecznymi i literą prawa.

Obecna życie człowieka dostało się w dwa walce maszyny, która chce go uformować według kształtu tych walców. Jeden z nich, psychiczny - to zalew różnorodnych filozofii, które wbrew głośzonym założeniom, wyjaławiają człowieka, a w konsekwencji prowadzą do spustoszeń duchowych. Drugi walec, to przemożny wpływ technologii na wszystkie dziedziny życia ludzkiego, która narzuca mu protezy techniczne w imię afirmacji rzeczywistości i powoduje, że życie to nie jest w pełni ludzkie.

Niepokój dzisiejszego człowieka dotyczy zasadniczej sprawy: czy postęp, którego jest autorem i sprawcą, czyni rzeczywiście życie ludzkie na ziemi pod każdym względem bardziej godne człowieka, czy też tak nie jest?

Nieco szerzej rozpatrują ten problem ludzie zajmujący się naukowo filozofią i socjologią. Zadają sobie pytanie, czy człowiek w kontekście tego postępu staje się lepszy, dojrzałszy duchowo, świadomy własnej godności, bardziej odpowiedzialny, bardziej otwarty, bardziej wrażliwy?

Gdy przychodzi dać odpowiedź, coraz częściej skłaniają się do stwierdzenia, że człowiek kształtowany w obecnych warunkach społecznych, staje się coraz bardziej



znieczulony - traci wrażliwość, a ta przede wszystkim decyduje o ewolucyjnym rozwoju człowieka w kierunku osiągnięcia harmonii pomiędzy jego strukturą psychiczną a egzystencją fizyczną, w ramach nowoczesnej techniki i istniejących warunków ekonomiczno - społecznych.

Wprawdzie nie można zaprzeczyć, że istnieją różnorodne wyższe formy myśli społecznej, choćby w odniesieniu do opieki zdrowotnej, organizacji pracy i wypoczynku, pomocy dla dotkniętych różnymi klęskami, wojnami - także i to, że człowiek często "poddaje" się temu, żeby myśleć o drugim człowieku, ale dzieje się to przeważnie na skutek działań charyzmatycznych przywódców, organizacji społecznych, religijnych i humanitarnych, nacisków mediów lub potrzebą zewnętrznej manifestacji dla tego lub innego ugrupowania społecznego.

Ale ten sam człowiek występujący indywidualnie często traci wrażliwość, gdy styka się z biedą, nadużyciem, korupcją, nieszczęściem sąsiada lub znęcaniem się nad słabszym. Jest to symptom znieczulenia, który zatacza coraz większe kręgi. Staje się niebezpieczny dla nas wszystkich, niezależnie od rasy, koloru skóry, wykształcenia, posiadanego majątku i wyznawanej religii.

Należy także zaznaczyć, że przez dążność do rozwoju, nie należy rozumieć również zgody na stany patologiczne, jakie ujawniają się w produkcji przemysłowej, gdzie zysk prowadzi często do degeneracji jednostki ludzkiej, ani też na to, że przez dostarczenie człowiekowi luksusu, możliwości zaspokojenia wszelkiej przyjemności, spełnia się ową dążność do rozwoju. Takie widzenie w końcowym efekcie prowadzi do tłumienia i eliminacji wszelkich form wrażliwości duchowych, społecznych i estetycznych.

W tym miejscu dodam, że było i jest wielu filozofów, którzy poruszają się mistrzowsko po nieskończonym labiryncie ludzkiego życia, często z przeświadczeniem, że to życie zostało dla każdego człowieka dawno już wyznaczone przez "Kogoś", bliżej nieokreślonego, względnie przez przypadek lub ślepy los. Człowiek powinien go tylko przeżyć bez sprzeciwu, odrzucając dążność do kształtowania lepszego człowieka, lepszego życia, lepszego świata.

Zapewne istnieje także wielu ludzi wśród naszego społeczeństwa, którym bliższe jest wyrażanie pochwały dla absurdu życia reprezentowanego np. przez Sartre' a lub prawa pięści, niż dla chrześcijańskiej etyki życia.

Jednak takie widzenie życia człowieka, staje się jego negacją. Jest niezgodne z punktu widzenia jego przynależności do rodziny ludzkiej i filozofii opartej na normach religijnych i społecznych.

Człowiek musi nieustannie czuwać nad sobą, gdyż każda chwila niesie niebezpieczeństwo. Wciąż krąży nad nami otchłań szaleńczych wojen.

Jesteśmy istotami obdarzonymi rozumem. Zatem już tylko z tego faktu wynika, że nasze rozumienie nie może pełnić tylko biernej funkcji postrzegania. Rozumienie i działanie musi być czynną funkcją uczestniczenia w otaczającym nas świecie, stawania się samemu coraz bardziej wrażliwym i pomaganiu w kształtowaniu innym tej wrażliwości.

Przypomnę tutaj imperatyw kantowski. Głosi on, że jako dyrektywę postępowania przyjmować można tylko taką, która mogłaby się stać normą powszechną. Zaś w praktyce codziennej sprowadza się do stosowania własnych ocen i działań w oparciu o zasadę: "Pomyśl, co by było, gdyby tak wszyscy robili"

Ale jak to się ma do kształtowania naszej własnej wrażliwości, w przypadku, gdy mamy do czynienia z ludźmi, którzy w stosunku do nas żadnych norm religijnych, żadnych zasad nie przestrzegają, próbując wpływać na nasze życie duchowe. Tutaj trzeba jednoznacznie odpowiedzieć, że ich postępowanie nie może spotkać się z akceptacją nawet wtedy, gdy w pewnym stopniu przynosi ono nam korzyści. W efekcie bowiem prowadzi do obniżenia naszej postawy moralnej pod każdym względem.

Człowiek obdarzony rozumem i wolną wolą może zawsze zastanowić się nad swoim postępowaniem - może go zmienić.

Przytoczę w tym miejscu dyskusję, która toczyła się niedawno w pewnym stowarzyszeniu, w grupie osób pochodzących z różnych środowisk, na temat postępowania niektórych znanych ludzi. Wówczas jeden z uczestników powiedział prowokująco: "Właściwie każdy człowiek uznawany za osobę publiczną, powinien, co jakiś czas prowadzić porachunki ze sobą; dla własnego dobra " Wtedy niektórzy uśmiechnęli się dwuznacznie, inni byli nieco zażenowani, a najmłodszy uczestnik rzucił tylko: " Takie rzeczy robi się dopiero u schyłku życia, a nie w trakcie jego pełni". No to odezwał się ten pierwszy: "Co ci przyjdzie wtedy z rozrachunku, kiedy nie będziesz miał żadnych możliwości żeby zmienić to, co już źle zrobiłeś." Po tej replice wszyscy zamilkli.



## Mały Katyń

Wieś Julin. Mała wioska wchodząca w skład gminy Ryki, położona pomiędzy linią kolejową Dębin - Łuków od strony północnej i zespołem stawów rybnych, zaś od południa graniczyła z lasem, na terenie którego znajdowała się Główna Składnica Uzbrojenia nr 2 w Stawach, a od strony zachodnio południowej graniczyła z miejscowością Dęblin gdzie znajdowało się lotnisko i twierdza. W czasie pokoju, ciszę wiejską zakłócały jedynie loty samolotów szkoleniowych Dęblińskiej Szkoły „Orląt” i odgłos przejeżdżających pociągów.

Ryki, położone przy głównym trakcie z Warszawy do Lublina, znalazły się w centrum działań wojennych. Pobliskie Stawy, w których znajdowały się magazyny z amunicją paliwem oraz lotnisko w Dęblinie, stały się celem strategicznym lotnictwa niemieckiego.

2 września 1939 roku Luftwaffe uderzyła na naziemne obiekty węzła lotnisk w Dęblinie. Obok trzech lotnisk (Dęblin, Żyżyn i Ułęż) obiektem nalotu stała się także stacja kolejowa Dęblin. Do 12 września bombardowano kilkakrotnie obiekty wojskowe i kolejowe w Dęblinie, Rykach i okolicy. 10 września Niemcy zajęli Dęblin, 13 września Stawy, a 17 września 1939r. Ryki.

Obiekty wojskowe w Dęblinie i Stawach zajęły załogi niemieckie. Twierdza spełniała funkcję koszar, zaplecza kwatermistrzowskiego jak i obozu jenieckiego. W twierdzy Niemcy urządzili obóz jeńców wojennych dla żołnierzy wojennych i innych narodowości pod nazwą „Stalag 307”.

Na ziemiach okupowanych wprowadzono hitlerowski aparat administracyjny. Gminy miejskie i miasta pozbawiono samorządów. Rozbudowanym systemem represji zostały dotknięte wszystkie warstwy polskiego społeczeństwa. Polityka represyjna władz okupacyjnych w pierwszej kolejności dotknęła Żydów. W marcu 1941 roku Niemcy utworzyli w Rykach getto. Ludność żydowska została przesiedlona z pozostałych ulic do getta i dokwaterowana do rodzin już tam mieszkających. Zgromadzenie dużej ilości osób na małym obszarze, w złych warunkach higienicznych doprowadziło do epidemii tyfusu, którą udało się zwalczyć doktorowi Kastenbaumowi.

Niemcy od pierwszych dni okupacji zatrudniali Żydów do robót porządkowych w mieście: najczęściej do odgruzowywania, naprawiania zbombardowanych budynków, odśnieżania szosy Warszawa - Lublin, ponieważ zima roku 1939/1940 była mroźna i śnieżna.

Już drugiego dnia po zajęciu Ryk, Żydzi musieli zgromadzić się na rynku rano, a Niemcy wybrali 400 młodych mężczyzn do pracy przymusowej w Dęblinie, gdzie zostali zakwaterowani w jednostce wojskowej i pracowali w magazynach wojskowych przez jakiś czas. W połowie października 1939r. utworzono Judenrat (Radę Żydowską). Po powstaniu Judenrat przeprowadzono w Rykach spis ludności żydowskiej w związku z poborem do prac przymusowych. Dziewięćdziesięciu Żydów pracowało przy regulacji Wisły, (sypanie wałów przeciwpowodziowych wzdłuż koryta Wisły), 45 osób przy umocnieniach w rejonie Bełzca, a po wybuchu wojny niemiecko - rosyjskiej 200 robotników skierowano do pracy w składach amunicji w Stawach.

7 maja 1942r. wypędzono wszystkich Żydów z mieszkań i ustawiono na rynku. Następnie wszyscy dostali nakaz opuszczenia getta i zostali skierowani do Dęblina na stację towarową. W Dęblinie Żydzi zostali załadowani w wagony kolejowe i wywiezieni do obozów zagłady w Sobiborze i Majdanku.

W okresie okupacji stację Dęblin potocznie nazywano „Gołocin”. Nazwa była adekwatna do dokonywanych tutaj okrucieństw, na ogałaniu podróżnych ze wszystkiego co przedstawiało wartość materialną. Przez ten „Gołocin” przejeżdżali również „specjalni pasażerowie” - to Żydzi z Francji, Belgii i Holandii. Ubrani bardzo elegancko, bardzo bogaci. Elita przemysłowa Europy. Rozlokowani w wygodnych pulmanowskich wagonach. Pociągi te zatrzymywały się tylko przed zamkniętymi semaforami. Wówczas kolejarze ostrzegali ich, że jadą na zagładę (tzw. „pasażerowie do gazu”, ale nikt nie dawał wiary ich słowom. Pośpiesznie zamykali okna i wierzyli Niemcom.

Latem 1942 roku, jako siedmioletnie dziecko, byłam świadkiem tragicznego wydarzenia. Tego



dnia matka piekła chleb i dla wykorzystania ciepła pieca po wyjęciu chleba, miała zamiar ususzyć grzyby. W tym celu, mnie i, bratu dała duży przetak i powiedziała „Leccie pod druty i nazbierajcie maślaków”. Pole nasze graniczyło z lasem, pod rozłożystymi, młodymi sosnami był wówczas „wysyp grzybów”. Pod „druty” potocznie znaczyło pod las wojskowy, który to las był ogrodzony podwójnym ogrodzeniem, a górna część ogrodzenia dodatkowo posiadała drut kolczasty. Las ten rozciągał się na przestrzeni około 15 km długości i 4 km szerokości. W lesie tym znajdowała się właśnie Główna Składnica Amunicji, magazyny z bronią i materiałami wybuchowymi. Magazyny były rozmieszczone wewnątrz lasu przy torach kolejowych.

Gdy byliśmy już w pół drogi, stanęliśmy jak wryci. Dochodziły do nas odgłosy strzałów, a oczom naszym ukazał się okrutny widok. Przy nasypie kolejowym, w pobliżu „wartowni” (takich wartowni na terenie lasu było cztery), wykopany był długi rów (dół). Odległość, która dzieliła nas od tamtego zjawiska wynosiła około 700 metrów. Las za ogrodzeniem na brzegu był młody tzw. samosiejki sosnowe. Dopiero za torem las był wysoki i gęsty, więc była dobra widoczność tego zjawiska. Widać było ruchy, które powtarzały się: Oprawca - straceńiec - strzał i spychanie martwego ciała do dołu, pewnie wcześniej wykopanego przez samych straceńców. I była groza nagłej ciszy po wystrzeleniu całej grupy ludzi. Po jakimś czasie do naszego domu i po okolicy rozniósł się odór gnijących ciał, zbyt płytko pochowanych, nie zwapnowanych.

Tymi straceńcami byli Żydzi różnych narodowości, pracujący w magazynach Głównej Składnicy Amunicji nr 2 w Stawach. To okupant zacierał ślady swych czynów likwidując pozostałych Żydów, którzy nie zostali wywiezieni do miejsc zagłady, gdyż przez pewien czas byli okupantowi potrzebni do pracy w magazynach.

W opracowaniu pt. Historia - Kultura - Tradycje Żydów w Rykach, widnieje informacja, że jedną grupę robotników, której przewodził doktor Kastenau, przewieziono ze Staw do Częstochowy i ludzie Ci przeżyli, choć cały czas byli w rękach Niemców.

*Jadwiga Pilińska*

### Źródła:

1. "Dęblin wczoraj i dziś" - "Niektóre aspekty działań militarnych na obszarze Dęblina w latach II wojny światowej", Zbigniew Fijałkowski, Urząd Miasta Dęblin, 2006

2. "Historia - kultura - tradycje Żydzi w Rykach", Miejsko-Gminne Centrum Kultury, Towarzystwo Przyjaciół Ryk, Ryki 2006, Część III "Historia Żydów w Rykach", Barbara Kwiatkowska, Hana Witek

3. "Dęblin wczoraj i dziś", Urząd Miasta Dęblin, 2006, "Dębliński węzeł kolejowy i jego znaczenie", Donata Osicka

## Wiersze nadesłane

### Barbara Ciszynska

Płock

#### Złodziej czasu

- Kazikowi Kaniowskiemu

Mysli jak niewidzialni  
wrogowie atakują  
Twoją wyobraźnię...  
Nie możesz się obronić

A w pracy musisz zegary  
trzymać na wodzy  
bo dzierzysz w rękę  
życie setek ludzi

W domu zamknięty  
w ścianach codziennych  
trosk samotnie  
odpierasz ataki

Tylko od czasu do czasu  
kradniesz chwile  
by zatrzymane w biegu  
dojrzały słowem

Obyś potrafił zostać  
wielkim złodziejem czasu  
który metaforami zakwitnie  
zaowocuje wierszem ...

#### Do Jana

Janie z Czarnolasu,  
napelnięś polskie dzbany  
poezją,  
z serca utoczoną.

Obdarowałeś nas  
srebrem słów,  
złotem przestróg,  
dowcipu perłami.

Nauczyłeś dostrzegać  
urodę ziemi ojczystej,  
słabość jej synów i męstwo,  
mądrość Stwórcy i miłosierdzie.

#### Nauczycielu utrudzony...

Twój odpoczynek zakłóca  
mowa naszego wieku,  
sobiepańska niefrasobliwość  
i magnacka żądza władzy!

Jak wyplenić chwasty  
na Ojczyźnie łanie,  
by z dorodnych ziaren  
wielkość i potęgą wyrosły...?





## Orkiestra Reprezentacyjna Wojska Polskiego im. gen. Józefa Wybickiego

Orkiestra Reprezentacyjna Wojska Polskiego im. gen. Józefa Wybickiego sięga swymi korzeniami czasów legionów polskich – roku 1918, w którym to roku Polska po 123 latach niewoli odzyskała niepodległość.

Początki orkiestry wywodzą się z VII Pułku Ułanów Lubelskich stacjonujących w Mińsku Mazowieckim. Tam stacjonowała orkiestra, po zakończeniu działań wojennych w 1918 r. na rozkaz Marszałka Józefa Piłsudskiego przejęła najważniejsze zadania reprezentacyjne w stolicy, a od roku 1920 została na stałe przeniesiona do Warszawy.

W ciągu 90 – letniej historii, orkiestra kilkakrotnie zmieniła nazwę. Nie zmienił się jednak jej wojskowy charakter, ani też miejsce stacjonowania. Obecnie wraz z Kompanią Reprezentacyjną Wojska Polskiego i Baterią Armat walutowych funkcjonuje w strukturach Batalionu Reprezentacyjnego Wojska Polskiego. Jest największą i najważniejszą orkiestrą wojskową tego typu w Polsce i jako jedyna posiada patrona, którym jest gen. Józef Wybicki.

Aktualnie dowódcą i kapelmistrzem orkiestry jest mjr Mirosław Rytel, zastępcą dowódcy i kapelmistrzem kap. Marcin Ślázak, zaś kapelmistrzem i tamburmajorem st. chor. Sztabowy Mirosław Chlimanowicz.

Celem działalności Orkiestry Reprezentacyjnej Wojska Polskiego im. gen. Józefa Wybickiego jest reprezentowanie naszego państwa na forum zagranicznym i w kraju. Przede wszystkim powitania i pożegnania głów państw, oprawa centralnych uroczystości państwowych z udziałem Prezydenta RP oraz występy orkiestry podczas koncertów okolicznościowych.

Zasadniczym zadaniem orkiestry jest reprezentowanie sił zbrojnych w działalności arty-

stycznej i kulturalnej. Z powodzeniem występuje z koncertami dla środowisk wojskowych i cywilnych popularyzując muzykę wojskową i rozrywkową.

Orkiestra bierze udział w wielu międzynarodowych festiwalach muzyki wojskowej w kraju i Europie oraz w USA. Zawsze ciepło przyjmowana przez publiczność i zawsze z honorem promująca Wojsko Polskie. Orkiestra dokumentuje swoje dokonania artystyczne na płytach CD.

Również musztra paradna wykonywana przez zespół orkiestry ubrany z mundury historyczne z okresu księstwa Warszawskiego, przyjmowana jest zawsze z uznaniem przez publiczność krajową i zagraniczną. Orkiestra jest również znana z tego, że na wszystkich oficjalnych uroczystościach występuje w tradycyjnych rogatywkach. Wspólnie z Kompanią Reprezentacyjną Wojska Polskiego zwykle bierze udział w wielu uroczystościach państwowych, wojskowych i patriotyczno – religijnych prezentując rytmiczne marsze wojskowe. Stąd też orkiestra jest szczególnie popularna wśród mieszkańców Warszawy.

Programy koncertowe, marszowe i musztry paradnej wyróżniają się wysokim, profesjonalnym poziomem.

Na terenie kraju, oprócz Orkiestry Reprezentacyjnej Wojska Polskiego im. gen. Józefa Wybickiego, stacjonującej w Warszawie przy ul. Żwirki i Wigury 9/13, funkcjonuje wiele orkiestr wojskowych. Mianowicie:

- Orkiestra Reprezentacyjna Wojsk Lądowych stacjonująca w Warszawie Wesolej,
- Orkiestra Koncertowa Reprezentacyjnego Zespołu Artystycznego Wojska Polskiego w Warszawie przy ul. 11 listopada 17/19
- Orkiestra Reprezentacyjna Pomorskiego Okręgu Wojskowego w Bydgoszczy.
- Orkiestra Reprezentacyjna Śląskiego Okręgu Wojskowego we Wrocławiu.
- Orkiestry Garnizonowe Wojsk Lądowych stacjonujące w Siedlcach, Lublinie, Rzeszowie, Giżycku, Krakowie, Żeganiu, Szczecinie i Toruniu.
- Orkiestry Reprezentacyjne Sił Powietrznych stacjonujące w Poznaniu, Radomiu i Dęblinie.
- Orkiestra Reprezentacyjna Marynarki Wojennej stacjonująca w Gdyni.
- Orkiestra Garnizonowa 8 Flotylli Obrony Wybrzeża stacjonująca w Świnoujściu.

Wszystkie te wojskowe orkiestry pełnią znaną rolę w upowszechnianiu szacunku i miłości do sztuki oraz na trwałe zapisują się na kulturalnej mapie Polski, a także na arenie międzynarodowej m. in. poprzez udział w międzynarodowych festiwalach orkiestr wojskowych w różnych państwach świata.

*Jadwiga Pilińska*



## UWAGA DEBIUT!

Prezentujemy prozatorską miniaturę Moniki Sobieraj, dziewczyny, która uczęszcza do 1 klasy Łódzkiego XXVI LO. Jej pasją są psy, konie i święty spokój. Miejmy nadzieję, że prezentacja we Własnym Głosie spowoduje, że pasją stanie się również tworzenie literatury na wysokim poziomie.

*Monika Sobieraj*

### WILK

Lato. Gorące, lepkie, lato, pełne dusznego zapachu suchego piasku, lip, zwierząt na pastwisku, potu i przesiąkniętego tytoniem ubrania. Stary Johnny McCain siedział na bujanym, drewnianym fotelu, równie wiekowym jak on, przed swoim domem z sosnowych bali stojącym pośrednio bezkresnej prerii, ubrany tak jak zawsze w dżinsy, koszulę w czarno-czerwonej kratę, kowbojskie buty i kapelusz z byczej skóry. Jego twarz naznaczona była dniami spędzonymi na słońcu, pokryta wyrazistymi zmarszczkami przypominającymi stare blizny, a zimnoniebieskie oczy, zawsze podejrzliwie i z lekką pogardą patrzące na obcych, teraz półprzymknięte, nieruchome jak oczy grzechotnika, wyczekiwały na ofiarę. Stary nie lubił ludzi. Znany był z wielkiej surowości i typowej dla McCainów stanowczości, które to cechy nasiliły się jeszcze po śmierci żony. Od kiedy uświadomił sobie z całą ponurą wyrazistością, że już nigdy więcej nie zobaczy jej smukłej sylwetki, ubranej w długą do ziemi, przepasaną kokardą suknię, że już nigdy więcej nie będzie mógł pieścić i wachać pachnących różanym mydłem dłoni i patrzeć na czarne, śmiejące się oczy przy niedzielnym obiedzie, żył jak półmartwy.

Upalny dzień. Trawy nawet nie drgnęły, nieporuszone najbliższym podmuchem wiatru. Stary bujał się leniwie na fotelu, żując jak zwykle po południu tytoń, plując przy tym przed siebie. Jego żyłasta prawa dłoń zwiślał jakby bezwładnie, zaciśnięta na butelce piwa Jonsons – ostatniej nowości sklepu Blackberry & Sons. Zdjął kapelusz i drugą ręką lekko wytarł twarz bawełnianą serwetką, uszytą niegdyś przez Elżę. Rozłożył nakrycie na kolanie, patrzył na drogę, którą czasami mknął szaleńczo czarny Ford.

Czarny Ford. Ludzie z banku. Wyjmuje strzelbę i przebija koła. Spuszcza psy, by przegonić tustego urzędasa. To jedyny sposób, by posiadłość ciągnąca się od Indian Creek do Red Mountain nie była nawiedzana przez ohydnych mieszczuchów, wyciskających pieniądze od uczciwych ludzi, takich jak on, pragnących mieć zawsze piwo, tytoń i własny dom na prerii – myślał leniwie.

Bezdenną ciszę przerwało ujadanie jego psów. Na twarzy McCain'a pojawił się grymas niechęci, jak zawsze, gdy musiał wstać z fotela. Odstawił piwo i powolnym krokiem przeszedł na drugą stronę domu. Jego obronne pupile, całe zwarte i wściekle, jeżyły się i podkulały ogony warcząc na coś, co powoli zbliżało się przez wysokie trawy. Stary nie widział co to jest, więc sięgnął po strzelbę, poprawił kapelusz i stanął w lekkim rozkroku; tytoń zaczął przeżuwać coraz wolniej i dokładniej. Nagle uśmiechnął się szeroko z jakąś okrutną satysfakcją. Widok jego ciemnobrązowych zębów był odrażający, jednak nawet to nie przstraszyło zmęczonego długim życiem wilka, który wcale nie miał złych zamiarów – pragnął jedynie umrzeć. Zwierzę szło wolno, ze spuszczoneym łbem, potykając się o własne łapy. McCain uciszył psy. Wilk podszedł jeszcze kilka kroków i popatrzył smutno w oczy mężczyzny. Upadł. Z ziemi uniósł się suchy, biszoptowy kurz. Johnny wypluł cały tytoń. Podszedł do wilka, ukląkł i spojrzął mu w oczy błagając o pomoc. Położył mu rękę na głowie. Zadrżał. Nie mógł go już uratować. Ponownie wycelował w zwierzę. Strzelił mu prosto w serce. Stróżka krwi powoli spłynęła po sierści na piasek, który po paru miesiącach znów zawilgotniał. Stary zdjął kapelusz i zaczął płakać.

Wiersze stanowią losowy wybór  
Grupy literackiej AKANT  
Klubu Garnizonowego w Łodzi

## Lucyna Stolarska

### Ślady pamięci

Jeszcze twe oczy  
w mych oczach  
odbiciem  
Jeszcze twe dłonie  
w mych dłoniach  
płomieniem  
Jeszcze twe serce  
w mym sercu  
się kołysze  
Jeszcze twe słowa  
w mej ciszy  
wciąż słyszę  
Jeszcze w wspomnieniach  
odbijasz się echem  
prostej konkluzji.  
że byłeś.

## Alfreda Cegiłka

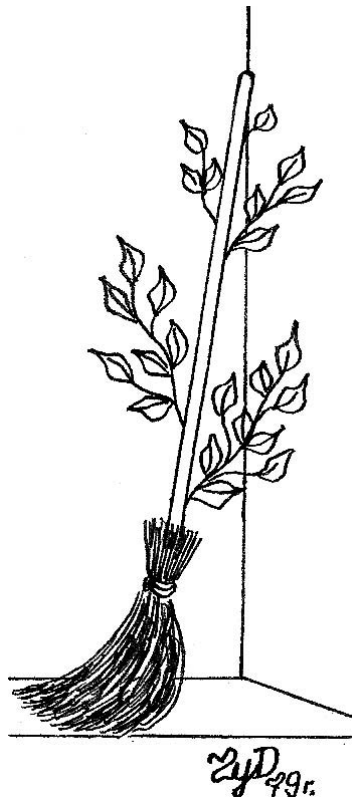
### Jesienny wieczór

Jesienny wieczór  
osnuty nostalgią  
przędzie nić babiego lata  
Drzewa otulone  
srebrnym woalem  
tworzą romantyczny pejzaż  
Wrzosowiska płoną  
w promieniach  
zachodzącego słońca,  
a pod stopami  
szeleszczący dywan  
mieniący się wszystkimi  
kolorami  
odchodzącego lata

## Anna Smolińska

### Pobudzenie

Mam nadmiar siebie  
Tak czuję w głowie  
szumiącej ciągle  
od fal kawy mocnej  
i się nie niszcę  
w ukutych ramach  
które ubieram  
co dzień w ubrania  
przekraczam ciało –  
tę formę przekłętą  
mającą zmieścić  
mnie z moją głębią  
rozlewam się wokół  
powłoki cielesnej ...  
Jak wykraść mentalność  
Podróży Bezkresnej?



## Marianna Sokół

... był  
pub peron  
zielone światła  
semaforów pogasły  
ostatnie pociągi odeszły  
dobra duchy  
choć mogły przy nas pozostać –  
nie odeszły

i tylko wiatr  
plakał  
i tłukł się  
w gałęziach jabłoni  
jakby na ziemi  
znikł ostatni ślad  
radości...

## Daniela Popławska

### Okruszynka chwili

Wyśpiewaj ze mną -  
tę radość  
biegnij nie pytając

dokąd

Zaszalej duszą swą całą  
i nie myśl - dlaczego? Po co?

Zostawmy wszystko  
za sobą  
pochwyćmy tylko drobinę.

Ona nam Życie umili,  
bo twoim i moim udziałem  
choć tylko okruszkiem  
tej chwili.

## Zenon Cydzik

Stary znajomy  
Czas sztandar wyjąć czerwony  
On przypomina kolor krwi,  
To robotnika stary znajomy  
To kolor biedy, wyzysku i drwin.

Trochę wyblakły niczym wspomnienia  
jeszcze niedawno stał pod nim lud  
Ze schowka wyjęty przywraca marzenia  
o szacunku człowieka zdobytym przez trud.

Sztandary zatknięte na barykadach  
Ten widok niedawno pamięta Twój dziad  
I salwy tyralier, gdy robotnik padał  
jak mówiono, zginął za lepszy świat.

Dla jakich idei wszystko oddałeś?  
Nie znając nowego liczyłeś na cud?  
Plując na przeszłość, coś zasłużył, dostałeś  
Bo kapitał wybrańcom a Tobie głód!



## Galeria jednego autora

### „400 lat Astronomii” - wystawa Marii Łbik

W marcu bieżącego roku w Poznaniu została otwarta wystawa malarska „400 lat Astronomii” autorstwa Marii Łbik. Prezentacja jest imponującą, ekspresyjną, kolorową i przestrzenną.

Maria Łbik zawarła w swoich obrazach najważniejsze momenty życia Kosmosu. Inspiracją dla autorki było ustanowienie przez UNESCO i Międzynarodową Unię Astronomiczną obchodów 400-setnej rocznicy pierwszych obserwacji z użyciem teleskopu poczynionych przez Galileusza. Rok 1609 uznano za moment, w którym wszechświat stanął w zasięgu naszej ręki. 120 krajów potwierdziło udział w obchodach.

Artystkę ta tematyka interesowała się od wielu lat, zbierała materiały naukowe i zdjęcia w nadziei, że kiedyś znajdzie czas na realizację swoich zamierzeń. Obrazy o tej tematyce powstawały już w latach dziewięćdziesiątych, lecz wykonywała je z naturalnego drewna (wióry – odpady rzeźbiarza) w tonacji beż - brąz. Kiedy Pani Maria odchowała dzieci zaczęła spełniać swoje zainteresowania – maluje olejem. Jak sama mówi silnego kopa do pracy dało jej zdjęcie wykonane teleskopem Hubble’a w podczerwieni Pt. „Biały Karzeł - 2226 - 210” w Mgławicy Helisa oraz Dysk Resztkowy w styczniu 2009 roku. Tak w rozpędzie prawie nie śpiąc, nie sprząając, nie gotując stworzyła 19 płócien pokazanych rozmiarów, największe podobrazie 200 x 136 cm. Obrazy malowała dłońmi i szpachlą, tylko nieliczne fragmenty – wykończenia pędzlem.

Maria Łbik - niezwykle towarzysko mówi o sobie, że ma 56 dzieci: z tego dwoje urodziła sama (jedno z nich to medalista olimpijski z Seulu i dwukrotny mistrz świata (1986 i 1987), świetny kanadyjkarz Marek Łbik), wychowała pięcioro sierot i matkuje 49 marynarzom z okrętu transportowo-minowego ORP "Poznań", którego jest matką chrzestną. Z zawodu artystka - całe życie maluje, ma własną galerię sztuki "Art. Eremurus". Zapraszamy do odwiedzenia wystawy.

#### Miejsce wystawy

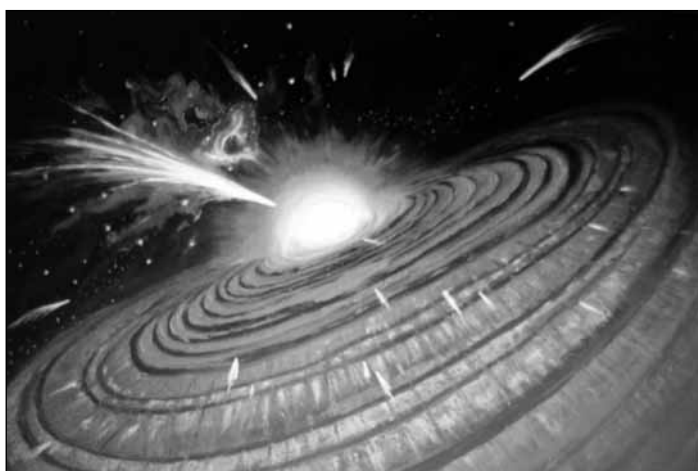
Poznań Hotel "Polonez", Al. Niepodległości 36  
Wystawa czynna jest całą dobę  
2009-03-08 (niedziela) – 2009-12-31 (czwartek)



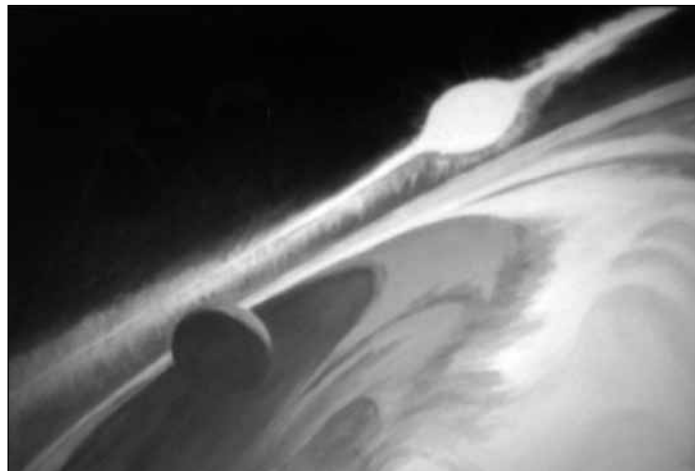
Zaćmienie słońca przez księżyc w sierpniu 1999



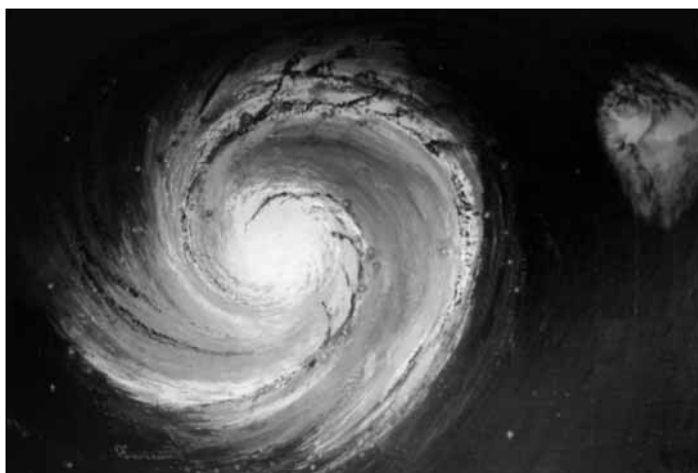
Obłok pyłu po zderzeniu planet w Gwiazdozbiornie Barana



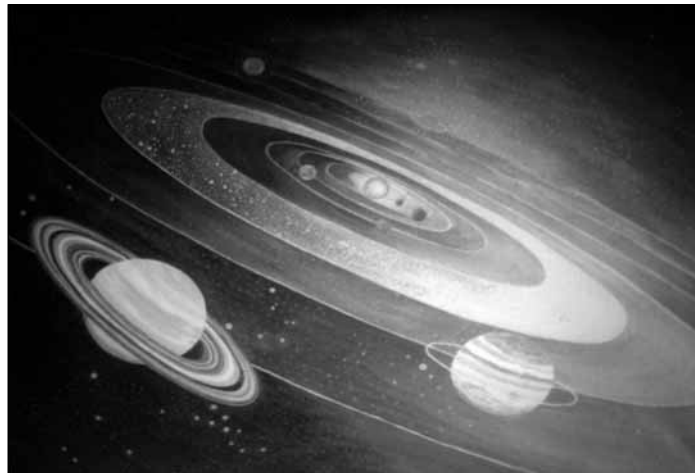
Narodziny Planety w mgławicy prosto słonecznej



Artystyczna wizja gwiazdy Formalhaut b. astronoma Paula Kalasa



Podwójna spirala w konstelacji Wielkiego Psa. NGC 2207 wsya gwiazdę mniejszą IC 2163



Układ Słoneczny



## Drewniane pocztówki



wa tajemnice i poznaje miejsca z perspektywy zwykłego przechodnia. Autor rzeźbi piórem wyrazy, metafory, poezję. Ryszard Sobieszkański powiada: „Się mi napisało”. Podobnie tutaj. Wydaje się, że luźne kartki z wierszami zostały pozbierane i w jakiś magiczny sposób scalane w jeden tomik. Nie każdy utwór został poddany heroicznej obróbce piórem. Jedynie wyrzeźbił go czas i poukładał tematycznie tworząc piękną, autobiograficzną historię człowieka, który wciąż poszukuje, spaceruje zdaniem.

„Poezji tom III” to okazja do poznania tematów, jakie kiedyś były najważniejsze dla Stasiewicza. Wierszy, które zostały nagrodzone. Wierszy, które najzwyczajniej się podobają. Są sentymentalne. Andrzej Szaflicki mówi, że nigdy nie szuka wiersza. To wiersz Jego znajduje. Ale... dokąd wędruje to drzewo, ten wiersz? Gdzie musimy pójść, aby chociaż przyjrzeć się tym spacerom. Wojciech Bellon napisał: „W Bukowinie rosną skrzydła świętym bukom.” Jerzy Harasymowicz dodaje: „Nawet nie wiem, jak tam sprawy za lasem.” U Jerzego Stasiewicza odnajdziemy odpowiedź: „Opowiem Wam drzewo (...) od kory pociętej zmarszczkami lat”.

Jedyną wadą tej poezji jest miejscowe przegadanie. Tak, jakby Autor chciałby wygadać się wierszem, dopowiedzieć puente, rozwiać sens i dorzucić jeszcze coś. To, co dla dających jest wadą, dla innych może być zaletą. Dlatego też, ta wędrówka drzewa została urozmaicona w zdjęciach. Nie są to co prawda zdjęcia rzeźb Stasiewicza, ale miejsca, kształty i chwile, w których zatrzymują się drzewa na postój w celu złapania oddechu.

Możemy się jedynie zastanawiać co by zrobił Stasiewicz z metrem znalezionej drewna. Co będzie silniejsze, dłuto czy pióro? Rzeźba czy wiersz? Trzeba dodać, że papier powstaje właśnie z obróbki drewna. Ważniejszy będzie drewniany Pinokio czy tomik poezji. Ile drzew potrzeba na wyprodukowanie dajmy na to dwustu egzemplarzy książki. Ku mojemu zdziwieniu wśród wierszy nie ma utworu o transformacji drzazg w jakże drogi papier. Sprzedawca mebli na co dzień ma do czynienia z drewnem w użytecznych kształtach i ceną. Stasiewicz musi znać cenę oferowanych mebli. Ocenę wierszy zostawiam czytelnikom, gdyż każdy ma inny gust. Nagrodą niech będzie refleksja, zgoda, że warto było. Trzeba rozmawiać o trudzie poety. Stasiewicz na pewno takim wielopłaszczyznowym artystą jest.

**Piotr Goszczycki**

Jerzy Stasiewicz: „Poezji tom III”; Wyd. Wydawnictwo i Drukarnia Towarzystwo Słowników w Polsce. Kraków 2009

## „ Ani święci, ani anioły” Ivana Klima

Powieść "Ani święci, ani anioły" Ivana Klima traktuje o permanentnej zdradzie. Książka napisana jest ciekawym, można by rzec momentami "związanym" językiem. Przypominająca nam o czasie, który jest bohaterem ukrytym, a jednak to on dowodzi, rozdaje karty do gry angażując w nią główne postaci.

Autor wprowadza na scenę zdarzeń kilku narratorów jednocześnie, dopasowując do nich odmienne formy i różnorodny język. Krystyna i jej córka Jana dramatycznie przeżywają odejście męża i ojca do młodej kobiety - koszykarki. A może ból porzucenia jest nieodłącznym towarzyszem naszej drogi... Obydwie z córką kiepsko radzą sobie w nowej sytuacji. Nastolatka wpada w towarzystwo narkomanów, ma kłopoty w szkole oraz sama ze sobą. Wkrótce napotkamy na różne odmiany zdrady. Jak się dowiadujemy z kart powieści, Czechom nieobcy był także gen służalczości, a wraz z nim powiązania poprzez służby specjalne i sieci agenturalne. W tle możemy je dostrzec. Bohaterowie są połączeni tajemną siecią zależności. Honza, uczeń męża Krystyny, właśnie swojemu nauczycielowi zawdzięcza niespotykaną namiętność do historii. Wykonuje jak sam to określa "ważną pracę". Można by rzec, że zstępuje do Piekła, aby w pozostawionym dziele wykrywać współpracowników Służby Bezpieczeństwa. I czegoż doświadcza - szybko dochodzi do wniosku, że historia nie objawia się wprost, ale trzeba ją dopiero wskrzeszać i co więcej, potem od niej uciec. A to ostatecznie jest najtrudniejsze. Jeśli Honza odwróci się całkowicie od przeszłości zyska wolność, wolność bez korzeni. Jest przecież naznaczony cierpieniem ojca - ofiary reżimu.

Z kolei ojciec Krystyny to partyjny funkcjonariusz, apologeta ideologii Wielkiego Wodza, w którego wierzy z przekonania i bezgranicznie. Kiedy Krystyna szpera w prywatnych zapiskach ojca, "rodzinnej teczce" i ona ukrywa głęboką moc, jak się wkrótce okazuje. W blasku dnia owe zapisy nabierają realny kształt w postaci przyrodniczego brata.

W powieści napotkamy na kilka symboli, które przeciwstawiają się zastanej rzeczywistości. Krystyna rodzi się 05.03.1953 r., a więc w dniu śmierci dyktatora. Jej narodziny stają się podwójną nadzieją. Nie sposób pominąć praskiej wiosny i związanej z nią odwilży w przewietrzenia systemu, co prawda na krótko, ale jednak ...

Często oglądamy świat i losy bohaterów z perspektywy półmruknięcia bożego oka, o czym zapewnia czytelnika mąż Krystyny.

Autor zaskakuje nas dobrą znajomością rzeczywistości oraz języka młodzieżowego. Z pozoru wydaje się, iż autor przywiązuje dużą wagę do opisu detalu, stąd można opowieść zaliczyć do kultury życia codziennego. Zauważamy wyraźny brak perspektywy wizjonerskich, kultury wysokiej, co w konsekwencji prowadzi w ślepy zaułek bohaterów i daje się zauważyć widoczną potrzebę nowych obszarów odkryć dla istniejących przestrzeni działania.

Historia postkomunistyczna w sferze rozliczeń jest nam bardzo bliska. Pewne symptomy systemu są analogiczne. Wszyscy boją się akt bezpieki jak przysłowiowej puszką Pandory. Pozostaje do rozstrzygnięcia problem: otwierać czy niszczyć. Rozliczać czy zaniechać? Kołem ratunkowym dla Krystyny może okazać się często powtarzana przez nią sentencja, zaprawiona nutką filozofii: "wszystko o czym nie wiem i nie chcę wiedzieć i niech już tak zostanie".

Na kartach powieści spotykamy sens i bezsens. Główna bohaterka Krystyna musi się zmierzyć z przebaczeniem win i krzywd wyrządzonych przez różnych ludzi i różne fakty. Kapitalistyczny świat dążeń i sukcesów materialnych po "aksamit-

nej rewolucji" zostaje przeciwstawiony ubogiej, zaniedbanej i zapomnianej kapliczce, w której Krystyna po latach odnajduje zagubioną po latach samą siebie. I wreszcie po tylu kłękach, zdradach zaczyna akceptować życie takim jakie ono jest naprawdę. W końcu autor wyzwala nas od przekonania, że wszystko: ideologia i bohaterowie dążą w ostateczności do nieuchronnej zagłady. Otrzymujemy niewielką dawkę dojrzałości wobec związków i faktów, którą każdy z nas odkrywa codziennie i z którą musi się zmierzyć, aby odnaleźć renesansową radość.

**Barbara Klimczak**

Juan Klima: „Ani święci, ani anioły”; Wydawnictwo Literackie, Kraków 2008

## Istota kamienia w świetle wierszy Grażyny Rochny-Woźniak

Autorka pisze, że nowowydana książka „Podnieść kamyk” jest bardzo osobista, sugeruje więc odbiorcy, że to co napisała stanowi transpozycję jej osoby na podmiot liryczny. Mamy więc do czynienia z sytuacją, gdy obraz ja lirycznego jest obrazem konkretnej postaci, a więc człowieka z ciała i duszy. W słowach: ja / matka XXI wieku / kilkumilimetrowym człowiekiem w sobie / rozkładająca nogi / z ufnością przy każdym badaniu / dzięki dźwiękowym falom / widzę skrawek życia/mojego małego klona podmiot to niewątpliwie kobieta, o psychice zaszerogowanej do typu - przyszła matka - oczekującego na akt narodzin. Jednakże nie tylko ciało jest tu reprezentatywne, ale również dusza i wewnętrzne przeżycie związane z oczekiwaniem, z tęsknotą, z obawami odnośnie drugiego człowieka. Kilka wierszy pokazuje jaką matką Rochna jest. Ważny czytelnik odkrywa więc, że współczesna kobieta nosząca w łonie dziecko - lyka relanium, pali papierosy light, kupuje suszone śliwki na zaparcia. Jest to typowy sztabuchowy zapis czasu przetrwania, oczekiwania na przyście kałaznikowa – jak nazywa swoje dziecko autorka. W postwoiu Leszek Żuliński napisał, że autorka przedstawia cud macierzyństwa z jego fenomenem biologicznym, wymiarem egzystencjalnym i ciepłem emocjonalnym. Ładnie to brzmi, ale czy rzeczywiście słowa cud i fenomen są adekwatne. Owszem do obrazu biologicznego zaliczyć można „metafory” typu: szpitalny zapach słodkiej biogunki, zza paznokci wymyłam dziecięce kupki, wspomniane już śliwki na zaparcia. Ach ten fenomen! Wymiar egzystencjalny sam w sobie odnosi się do sensu życia, śmierci, nieśmiertelności, narodzin. Rochna nie poruszyła tu niczego nowego – ale jak pięknie brzmią te słowa z ust recenzenta. Ale niech jeszcze i to. Co zaś do ciepła emocjonalnego – to właśnie ta strona najlepiej wypadła autorce. Zwłaszcza spieszczenia w kontekście małego człowieka dobrze się sprawdziły: z przytulonym embrionkiem, malutkie stopy, stópki. Zdrabnianie to najczęstszy sposób roztkliwienia, oddania czułości. Pierwsza część tomu „Maleńki czakram” – piękny nosi tytuł, ale samego jądra czakramu, o wielkiej przecież symbolice, nie dotyka. Zwłaszcza, że kamień pada w tytule całej książki – dziwi prześlizgnięcie się nad tym ważnym przecież centrum energetyczne w ciele człowieka, które odpowiada, mówiąc w uproszczeniu, za pobieranie, magazynowanie i przekazywanie energii niezbędnej do życia. Autorka o tym nie mówi, a szkoda. Nazywa swe maleństwo terrorystą, który ją terroryzuje. Ma prawo.

Przejdźmy do drugiego rozdziału noszącego tytuł „Tamtą kobietą”. Jawi się nam tutaj świat

## DOKOŃCZENIE ZE STR. 12

kobiety, która goli łydki, depiluje bikini, zakłada drogą bieliznę, ma dwie karty bankomatowe, srebrną motorolę, buty ze skóry, okulary we włoskich oprawkach, ciuchy z orseya. Autorka nakreśla tym realia czasów w jakich przyszło jej żyć, zdradzając przy tym swoją materialną pozycję, a w innych wersach - to czym się interesuje: śmierć Milewiczki, śmierć ludzi w Budapeszcie, ceny Johny Walkera, nowy Przekrój, wiersz Różewicza itp. Nakreśla siebie, swoje intymności sprzedaje czytelnikowi. Demonstruje: znów jestem kobietą, bo czas ciąży się skończył, bo odnalazła siebie sprzed lat. Ale przecież jest już matką i nigdy nie będzie taka jak dawniej, nawet z tym samym mężczyzną. W posłowie czytamy, że jest to ogarnianie refleksją artystyczną także socjologicznego wymiaru losu. Jeśli już, jest to socjologia na miarę jednostki i, delikatnie rzecz ujmując, nic to czytelnika nie obchodzi. Czytelnik poznaje tę kobietę, ale nie wiadomo w jakim celu, czemu to ma służyć? Czy jakkolwiek funkcja poezji jest tym utworem przypisana? Najbliżej jestem stwierdzenia, że może chodzić o autoterapię, gdyż takie ślady w książce padają: diagnozy, farmakologia, psychoterapia, złe myśli, choroba, a także w podtekście napady lękowe, agresja. Jest to, jak pisze recenzent, mówienie o tym, co wieczne i głęboko zapuszczone w korzeniach Mitu Ludzkiego. Górnoletnie słowa drogi czytelniku. Nie nabieraj się na nie. Sięgnij i sam przeczytaj o czym jest ten zbiór tekstów. Może znajdziesz w nim siebie (zwłaszcza jeśli jesteś świeżo upieczoną mamusią), może (jeśli sam piszesz) nabierzesz przekonania, że Twoje wiersze są równie dobre, a może dojdiesz do wniosku (jaki mnie się nasunął), że pewne książki nie powinny mieć nieprzystających do ich treści opraw słownych. Niech bronią się same, tak jak i same się pogrążają.

*Beata Patrycja Klary*

Grażyna Rochna-Woźniak: „Podnieść kamyk”; Bydgoszcz 2009

## Wędrowka pomiędzy samotnością

„Pamięć nasza skromna jak bikini/ zachowała jednak zapach z pierwszej randki”. Kiedy otrzymałam niedawno tom poezji Jerzego Fryckowskiego pt. „Kiedyś nas uspią”, tak poruszyła mnie lektura tych wierszy, że zapytałam autora, czy mogę napisać swoją recenzję? Zgodził się oczywiście, tym samym dając mi pozwolenie na osobisty zapis własnych przemyśleń. Teraz pisząc tych kilka słów recenzji, mam pewne obawy, czy rzeczywiście potrafię oddać sens poezji kaszubskiego artysty. Czy to śmiało poniekąd zadanie nie przerasta moich możliwości. Bo teksty Jerzego Fryckowskiego nie dają się tak łatwo zinterpretować, ani zasznuflakować. Zdawałoby się, że cały zbiór wierszy jest ciągłą randką poety z otaczającym go światem. Zmieniają się tylko ludzie, wydarzenia, okoliczności, miejsca, sytuacje. Czasem, a właściwie najczęściej, na tej randce z autorem spotykamy jego najwierniejszego przyjaciela i towarzysza, a mianowicie, psa.

Wzruszył mnie fakt, że Fryckowski odważnie i w niekonwencjonalny sposób mówi o swojej samotności i przywiązaniu do zwierzęcia. Bowiem wiele uwagi autor poświęca swemu czworonogowi, co wzrusza i zastanawia. Czyżby i poeta cierpiał na pewien rodzaj samotności, która jest udziałem wielu ludzi, ale tylko ci o prawdziwej wrażliwości potrafią o niej pisać? To pytanie towarzyszyło mi przez cały czas zapoznawania się z tą wspaniałą liryką, bo jest ona pełna zaskakujących i niespodziewanych zwrotów. Czasami autor stoi obok i jakby z zewnątrz przekazuje nam swoje relacje z otoczeniem. Bywa jednak, że jest obecny w wierszu i z wnętrza utworu przemawia do swojego czytelnika ponownie porywając go na indywidualną „randkę”. Ale zabiera nas na tę randkę w bardzo różnych okolicznościach. Bo

są tu nawiązania do miejsc, które pewnie wcześniej odwiedził i poznał (Sarajewo, Bełchatów, Piotrków Trybunalski, Lublin), do ludzi, którzy stanęli na drodze jego wędrowki przez życie, bądź też dane mu było przeżywać osobiście ich tragedie i dramaty (Agnieszka Osiecka, Marek Hłasko, ks. Jerzy Popiełuszko).

„Kiedyś nas uspią” to zbiór wierszy, których nie można zamknąć w żadnych ramach. Są bowiem zapisem spokojnej wędrowki autora przez świat i zdawałoby się pozorną zgodą na przemijanie, które wpisane jest w każdy jednostkowy byt. Jest tu rodzaj pewnego oswojenia się ze śmiercią, chorobą, ale jednocześnie bunt przeciwko takim, zastanym prawom natury. To liryka pełna poetyckich obrazów, nietuzinkowych metafor, filozoficznych myśli, perfekcyjnych skojarzeń. Czasami eksploduje wręcz szerokością przekazu i tym samym wstrząsa czytelnikiem, jednocześnie wzrusza go i oczarowuje. Bo poeta posiada rzeczywisty dar rozumienia otaczającego go świata z jednoczesną zdolnością wnikliwej obserwacji. Z tych bowiem obserwacji powstają specyficzne wiersze, które zadziwiają odbiorcę i bynajmniej nie nudzą. Zupełnie niepojęty jest dla mnie sposób, w jaki udało się Fryckowskiemu połączyć, przepleść indywidualne przeżycia z uniwersalnymi problemami, nękającymi każdego człowieka, a zjawiskiem masowego dręczenia zwierząt. Zdumiewające jest dla mnie to otwarte przyznanie się do swoich uczuć względem czworonoga, któremu autor poświęca wiele utworów oraz tak precyzyjne, wręcz głębokie przykuwanie uwagi potencjalnego odbiorcy: /Za każdym razem wracam na ziemię/ bo wystraszony pies siada na tylnych łapach/ i liże moje dłonie/.

Na szczególną uwagę zasługują modlitewne wyznania autora, zarówno ich treść i forma, kończące niejako ten pokazany tom poezji. Tutaj autor podejmuje rozmowę z Bogiem, ale nie umawia się z Nim, nie godzi z Jego wyrokami, a nawet polemizuje: /Moja wiara nie przynosi gór/ ani nie karmi głodnych/ jedyny cud jaki umiem czynić/ to zamiana denaturatu w wino// Panie/ znów piję na smutno/. By potem nagle, wręcz intymnie, przyznać się do swego irracjonalnego lęku przed nagłą śmiercią, wysuwając śmiało tezę: /Panie/ kolejną noc zabijam bezsenność papierosami/ męczy mnie ten banalny obraz z kiepskich filmów/ że utracę przytomność na środku ulicy/ i nie zdążę się nawrócić/ wyznać ostatniej zdrady/ przypomnieć pierwszej modlitwy/. Ośmielam się twierdzić, że to wyznanie wiary jest właściwie przyznaniem się do walki, jaką poeta toczy z Bogiem, ale i z samym sobą. Ta pozbawiona ciepła, ale nie szczerości i artyzmu, liryka może być dobrym materiałem dla psychoterapeutów lub psychologów.

W swojej odważnej próbie zrecenzowania tomu poezji Jerzego Fryckowskiego pt. „Kiedyś nas uspią” pokusiłam się o własną, intelektualną randkę z autorem starając się dotknąć słowem jego poezji, a może dotknąć poetę myślą, musnąć wyobraźnią, oczywiście w przenośni, bo nie miałam okazji spotkać go osobiście po lekturze tej książki i:... /Cóż mam powiedzieć/ ta kobieta jest mi przypisana/ zesła już z nieba na ziemię/ zrzuciła anielską powłokę// Każdej nocy leżymy obok siebie// W bezsenności brakuje już wolnego boku/... pewnie to jest odpowiedź na moje usilne działania:/Od jakiegoś czasu nie kusi mnie niebo /zostaje na ziemi/ z wiarą w grawitację/ i przyciąganie charakterów/. Wierzę, iż tu na ziemi, pamięć o kaszubskim poecie nie będzie „skromna jak bikini”, ale przetrwa, a imponująca jego twórczość znajdzie drogę do wrażliwych, ludzkich wnętrza. Dlatego tę książkę wszystkim polecam.

*Małgorzata Pietrzak*

Jerzy Fryckowski: „Kiedyś nas uspią”; Wyd. Nasza Pomorska Mała Ojczyzna, Agencja Reklamowo-Wydawnicza LenART, Słupsk 2007r.

## Kwiaty we wszystkich odcieniach

Zamieszczone wiersze w książce powstały na przestrzeni wielu lat w Płocku. Barbara Stefania Niedzgorzka-Cieszyńska tam mieszka.

Związany z Płockiem Jan Sulimierski dołączył tu mnóstwo ilustracji kwiatów. Zbiór poetycki nosi tytuł „Kwiaty Antygony”. Kwiaty Antygony... gdzie istnieją? W sercu i duszy bohaterki, bo ona jest bohaterką prawdziwą i autentyczną. Składa kwiaty poległym, zniszczonym, zaginionym. Wierzę, że dzięki jej jasnemu charakterowi, czytelności gestów i postawy odda obraz precyzyjnie i szczegółowo... przestrzenie i ze zróżnicowaniem jak między kwiatem i krzakiem zrodzi się w sercu i z serca płynąca poezja.

Połączenie tekstu i obrazu, wirtualność ujmowania tematu, różnorodność nastrojów, przeważają nostalgiczne, jesienne, trochę prostoty - oto zalety w tym eleganckim, wytrawnym przekazy. Można by długo wymieniać wartości tego tomu poetyckiego, ale najważniejsze wypływa z wszechstronności i uczucia i talentu autorski. Wrażliwość jej łączy poczucie smaku oraz inteligencji. Należy ona do innego pokolenia niż ja. Ale mądrze przesłana wiedza w jej wydaniu imponuje odrębnością jej poezji. Zarliwość, prostota, emocjonalność wypowiedzi są mocno zauważalne. Bogactwo fotografii z kolei zapewnia komfort odbioru i przyjemność wglębiania się w sztukę. Jestem poruszona i oczarowana zdolnością różnicowania utworów pod względem formy i treści.

Tytuł książki odnosi się dosłownie do jej zawartości. Leszek Śliwiński, znany krytyk, w posłowie do książki wyraził się, że „patronką tej poezji (...) jest Antygoną krzątająca się pośród narodowych trupów i bliskich, których zachowanie, także w poezji, staje się misją i posługą”. Każdy w tym tomie znajdzie coś dla siebie, ponieważ jest piękny, ciepły i przybliżony w sposób poetycko-malarski.

*Karina Miękus*

Barbara Stefania Niedzgorzka-Cieszyńska, Jan Sulimierski: „Kwiaty Antygony”, Wyd. Stowarzyszenie Autorów Polskich; Płock 2008, ss. 136

## Poezja utoczona dobrze

Zaczyna się od historii i nie na historii kończy, bo tak naprawdę wszystko jest historią... W znaczeniu filozoficznym i doświadczalnym. Każdy jako człowiek - ma swój czas, wszystko jako rzecz - też ma swój cza. Ale człowiek potrafi dzięki samoświadomości wiedzieć, że coś się rodzi, mija, ginie. Patrzy z zewnątrz i potrafi na siebie też z zewnątrz spojrzeć. Kiedy wraca do przeszłości, przypominają mu się obrazy jak te z Mieczysława Wojtasika z wiersza tytułowego do książki „Maki bardziej niż krew”: „czy ni lepiej jak małż perłą/cierpliwie hodować rubin pamięci/a płochym domokrążcom/opowiedz o zakrzepłych strużkach krwi/po tych śmiesznych pijawkach/z którymi łatwiej zmieścić się/i pozostać w makach. Taką wizję roztoczył autor po zraniu się granatami. Mała historia zmierza się z wielką...

Wojtasik, gdy kończyła się wojna, miał cztery lata. Pierwsza wizja sięgająca tego czasu otwierała tomik, inna z tego samego okresu zamyka, mianowicie tak: „zdzbla słońca kruszyły się w ozimnach/a wyzwoliciel twardo wycelował pepeszę/w miękkie teraz czterolatka/i zakrzepłe ze strachu serce matki”.

W gruncie rzeczy początek i koniec przywołują świat wojny. Nowy tom wierszy Wojtasika traktuje jednak o codzienności człowieka dojrzałego - o rodzinie, otoczeniu, miłości, historii, istocie rzeczy, mądrości bytu ożywionego, Bogu, prawach powszechnych. Poeta ma dar pięknego budowania metafor na zrębach detali i realiów świata otaczającego. pamięć sięga wypadków czerwca 1956 roku w Bydgoszczy, wydarzeń roku 1980, z akuratnych czasów szczególnie z lubością pisze o maju, o lecie i świętach Bożego Narodzenia. Czasami ociera się o banał, używając potocznych powiedzeń, a niekiedy modne słowo kłóci się ze staroświeckim. Ale i tek ten zbiór wierszy świadczy bardzo korzystnie za autorem. Jest to prawdziwa, wynoszona, dobrze utoczona poezja.

*Stanisław Stanik*

Mieczysław Wojtasik, „Maki bardziej niż krew”, Wyd. Biblioteka Tematu; Bydgoszcz 2008, ss. 98

## Salonowe rozmowy: Jan Zumis „Światłocienie”



Siwmir – Widziałeś obrazy Caravaggia?

Jan Siwmir – Widziałem. Nie jestem malarzem ani krytykiem sztuki, ale do mnie te obrazy przemawiają. Gracja i wdzięk postaci, perfekcyjny realizm, uczucia malujące się na twarzach, pasja i namietność, które przekazuje cała sylwetka. Cóż, dziś trudno znaleźć takich gigantów pędzla.

Siwmir – Nie zapomnij o grze światła. Wielu pisarzy nawiązuje do tych obrazów właśnie ze względu na barwy i takie operowanie cieniem, które sprawia wrażenie trójwymiarowości postaci i przestrzeni. Weźmy chociażby najnowszy tomik Jana Zumisa zatytułowany „Światłocienie”. Na okładce fragment obrazu, w środku wiersz poświęcony temu genialnemu malarzowi...

Jan Siwmir – A tak. Jest tam i Caravaggio i Bocelli, Herbert, Kawafis, Platon, Arystoteles, Eros i Atlas. Oraz mnóstwo łaciny. Wydawałoby się, że wiersze będą ponadczasowe, czyste w formie, niebanalne w porównaniach, nawiązujące do antycznych korzeni.

Siwmir – Tymczasem, jak widzę, nie jesteś zachwycony.

Jan Siwmir – Nie tylko nie jestem zachwycony, ale wręcz wściekły. Co krok napotykam bowiem na osoby piszące od kilkunastu lub kilkudziesięciu lat, które przez taki okres czasu powinny opanować warsztat pisarski przynajmniej na tyle, by utwory były jasne, spójne, forma zaś adekwatna do treści. A patrz, co się dzieje. Wielki człowiek, erudyta, podróżnik, osoba, której nieobca jest zaduma filozoficzna i nie potrafi tej swojej wiedzy, tego ogromu doświadczenia przekazać. Większość wierszy jest przede wszystkim przegadana, skrócenie ich przynajmniej o połowę dałoby o wiele lepszy efekt.

Siwmir – Może to jest tak, że im większy ładunek emocjonalny, tym trudniej opanować go chłodnym okiem pióra? Bo przecież, żeby podzielić się z kimś jakąś myślą, należy ją ubrać w odpowiednie słowa, dobrać te słowa do poziomu odbiorcy, nie wdawać się w zbyt długie dygresje, gdyż wtedy sens wypowiedzi ucieka...

Jan Siwmir – Oczywiście, że tak jest. Jeśli jednak już ktoś chce się tą swoją myślą podzielić, niech ma świadomość, że nie może bełkotać.

Siwmir – Kiedy akurat bełkot od dłuższego czasu jest modny. Silnie promowane są wiersze, które ignorują wszelkie znaki przestankowe, interpunkcję...

Jan Siwmir – Nierzadko i ortografię...

Siwmir – Nie mają przewodniej myśli, są wyłącznie zapisem stanu nieświadomości autora, do czego autor albo dorabia jakąś filozofię (zazwyczaj z pomocą zaprzęgniętych krytyków), albo sam się beztroško przyznaje, że nie wie, o co mu w wierszu chodziło, bo pisał dawno temu.

Jan Siwmir – Aż tak źle w tym przypadku nie jest, ale w wielu utworach, mam wrażenie, że autor zbyt głęboko wniknął w siebie, zbyt dużo tam znalazł i wszystkim od razu chciał się z ludźmi podzielić. A to się tak nie da. Literaturę trzeba selekcjonować, czasem ostro. Opowiedziana historia nie musi być prawdziwa, ona musi być wiarygodna i klarowna. Poza tym, jeżeli już wydaje się któryś z kolei tomik, nie można wrzucać do niego wszystkiego, co się ma na stanie. To przywilej wyłącznie debiutantów.

Siwmir – W każdym zbiorze znajdziemy wiersze lepsze i trochę gorsze. Niejednokrotnie te tzw. gorsze są bardziej cenione przez niektórych czytelników niż inne.

Jan Siwmir – Tak, ale i te gorsze muszą prezentować jakiś, choćby minimalny, poziom. No i nie można ożenić pod jednym dachem wierszy typowo felietonowych, rubasznych, satyrycznych z wierszami filozoficznymi nawiązującymi do hellenistycznych wzorów czy idei. Niewielu jest zwolenników jedzenia smalcu z dżemem. A już kompletnym nieporozumieniem jest wiersz „Krzyk życia”. Infantylny, zenująco dosłowny, bez pomysłu, bez smaku. Czy

równie nieudany „Wnucom i wnuczętom”, rażący nachalnym dydaktyzmem.

Siwmir – Ty, po prostu, nie rozumiesz uczuć umownie nazywanych macierzyńskimi, które przesłaniają jakiegokolwiek kryteria obowiązujące w literaturze, i które według większości ludzi usprawiedliwiają wszystko.

Jan Siwmir – One nie przesłaniają i nie usprawiedliwiają, one wylewają się i ulewają jak niestrawiona kaszka z zachłannego dzioba każdego, czy to zwierzęcego, czy to ludzkiego, ośeska. Co tylko potwierdza, to co powiedziałeś na początku. Im silniejsze uczucie, tym trudniej opisać. Dlatego nie każdy może się za opisywanie zabierać.

Siwmir – Gdyby jednak wiersze Zumisa odpowiednio posegregować?

Jan Siwmir – Wtedy, po dołożeniu jeszcze kilkunastu, powstałyby trzy tomiki. I znalazłyby rację bytu trzy motto, widniejące na początku książki. O dwa za dużo jak na jeden tomik.

Siwmir – Ja zrobiłbym trzy części, wyraźnie oddzielone od siebie, kilka utworów bym wyrzucił i myślę, że wtedy dałoby się ten zbiór obronić.

Jan Siwmir – Obronić może tak, ale nie wybrownić całkowicie. Nadal pozostaje kwestia wycięcia niektórych fragmentów i konieczność wyraźniejszych point. Tok narracji wiersza (zwłaszcza filozoficznego) musi do czegoś prowadzić, nawet jeśli byłby to skraj przepaści. Nie można tylko ot tak sobie podewagować. A żeby mądrzej brzmiało, pookraszać wrętami z obcego języka. Odchwaścić z łaciny trzeba te wiersze obowiązkowo. Niekoniecznie dlatego, że niewielu ją rozumie, ona najwzyczajniej w świecie nie jest potrzebna w tych wierszach w takiej ilości.

Siwmir – Surowy dziś jesteś jak rzadko. Odetchnij głęboko i spójrz na wiersze takie jak Subiektywny ogląd, Nasyceń, Andrea Bocelli, Carte blanche. To bardzo dobre wiersze.

Jan Siwmir – W tym przypadku muszę być surowy. Nie chcę, żeby Jan Zumis był jednym z przeciętnych poetów niezauważalnych w tłumie. Jak sam zaznaczyłeś, są w tym zbiorku wiersze dobre i bardzo dobre. Są (nieliczne) ładne sformułowania, jak na przykład to z wiersza „Coś z Kawafisa”:

A gdy dzień się przetoczy  
kłębem emocji  
(własnych i cudzych)...

Urzekły mnie te „cudze emocje”. Zazwyczaj skupiamy się na własnych, a przecież uczucia innych też przechodzą przez nas jak nawałnica. I nie pozostają bez śladu.

Poeta musi szukać innego spojrzenia na świat. Jeśli widzi to samo i tak samo jak inni ludzie, trudno mi będzie nazwać go poetą.

Siwmir – Oprócz innego spojrzenia, musi też umieć tak zestawiać słowa, by nie brzmiały jak dysonans, ale układały się jak puzzle, które idealnie pasując do siebie, tworzą oryginalny obraz. Moim zdaniem Jan Zumis ma duży talent, potencjał i możliwości, przydałoby mu się natomiast trochę roztropności w selekcjonowaniu własnych utworów oraz znalezienie takiego przyjaciela, który dla jego dobra, ostro i krytycznie, a przede wszystkim chłodno recenzowałby każdy wiersz. Bogiem a prawdą każdemu z nas przydałby się taki przyjaciel.

Jan Siwmir – Dixi.

Jan Zumis „Światłocienie”; Wyd. Adam Marszałek Toruń 2009



## Praca przy kolei

Przedstawiamy Państwu kolejny, wrześniowy numer pisma RAPORT KOLEJOWY. Ten, 32 – stronicowy periodyk jest przeznaczony – jak by się wydawało – tylko dla kolejarzy. Nic bardziej mylnego. Swoją kąć znajdzie tu każdy zainteresowany sprawami kolei w Polsce, które pomimo „kryzysu” mają się bardzo dobrze. Nasze pociągi z całą infrastrukturą są potężną firmą znaczącą miliony. Milion pracowników (jakby wszystkich zebrać, policzyć); milion wagonów, miliony pasażerów, miliony ton przewiezionego towaru – i co za tym idzie – zyski liczone właśnie w milionach. Tylko cała infrastruktura nie jest liczona w milionach, gdyż zabraknie zer. Absurdalnie dług kolei wynosi również „przysłowiowy” milion. Dzieje się to tak, że za mało jest kolej wykorzystywana, nie rentowna, a wszystkim pracownikom trzeba zapłacić. Podejrzewam, że chyba nie ma dokładnych statystyk ile faktycznie kolei zarobiła, ile straciła, a ile % zafania ma w społeczeństwie. Bynajmniej, jeśli chodzi o ilość ludzi zabitych i rannych odsetek jest naprawdę bardzo mały.

Czasopismo jest wydawane przez Polską Izbę Producentów Urządzeń i Usług na Rzecz Kolei. Pewien fragment kosztów jest zwracany przez reklamodawców z szeroko pojętego sektora „transportu po szynach”. Gdyby „zwykły Kowalski” miał okazję czytania Raportu Kolejowego, wierzę, że drogie bilety (jak zawsze) znajdą zrozumienie. Jest to wymóg, któremu nie zawsze może sprostać milionom ludzi pracujących na zapleczu na kolei. A przecież przykre zwolnienia nadal są. Przyjęcia także i podwyżki. Dlatego też, Własnym Głosem, jako pismo o charakterze robotniczym doskonale rozumie trud i wielogodzinną pracę ludzi w nastawniach, dworcach, maszynowniach, na szynach – bezpośrednio i pośrednio. Milion ludzi, na sprzętaczach i kelnerach w Warszawie kończąc. Wszystko po to, abyśmy nieświadomi ogromu pracy wielu ludzi mogli dotrzeć bezpiecznie do celu.

Wrześniowy numer Raportu Kolejowego przedstawia osoby, które poświęciły karierę i wieloletni trud, aby komfort jazdy był lepszy. Ponadto znaj-

dziemy wywiad z ministrem infrastruktury Cezarym Grabarczykiem. Rozmowa dotyczy strategii dla kolei na najbliższe lata „niedofinansowania przemysłu kolejowego, liberalizacji przewozów towarowych i pasażerskich, a także wejścia do Polski zagranicznych przewoźników. Ciekawostką może się okazać materiał – co zrobić, aby zapewnić maksymalne bezpieczeństwo na drodze. Jest to kilkunastocinowa mowa o ogólnopolskiej akcji „zatrzymaj się i żyj”. Porównajmy sobie drogę hamowania. Samochód osobowy przy prędkości 50 km/h powinien zatrzymać się w odległości ok. 30 m. Pociąg towarowy jadący również 50 km/h o masie 1800 ton potrzebuje prawie 17 razy większą odległość do zatrzymania. Może to i śmieszne, ale tragiczne dla osób rannych i zabitych.

W prawdziwym raporcie nie może zabraknąć informacji handlowej, cen i analizy technicznej. Jako ciekawostkę Raport Kolejowy podaje, że zwyczajny przycisk do spuszczenia wody w toalecie kosztuje 221 zł. Podkład drewniany pod szyną to koszt 110 zł (Drewnianych podkładów kolejowych są przecież miliony!) a szyna kolejowa to koszt 4200 zł za tonę. W tym przypadku nie jest podane, jaką długość ma tona szyny. Proszę sobie tylko wyobrazić, że szyny są dwie. Kolejne dwie nitki powrotne. W Polsce mamy tysiące kilometrów tras kolejowych. Redakcja Własnym Głosem jest przeciwna kradzieży torów (szyn) przez złomiarzy, ale niestety, statystyki mówią same za siebie. Ostatnia cena, wyrażona nota – bene w milionach to wagon pasażerski. Wyobraźnia może podpowiadać różne kwoty, ale zdradzę, że jest to „zaledwie” kilka milionów. Mam świadomość, że ceny są zawrotne, Państwa na to nie stać (skąd my to znamy?); ale spójrzmy na to z innej strony.

W Raporcie Kolei brakuje miejsca na kulturę ludzi z pod znaku szyn. Miejmy nadzieję, że kiedyś uda się znaleźć „kącik” dla twórczości maszynistów, nastawniczych, konduktorów, kasjerek itp. Robotnicy – proszę zauważyć – piszą nie tylko wiersze, ale także prozę, eseistykę, interesują się malarstwem, fotografią. Dla takich Twórców łamy Własnym Głosem zawsze są otwarte.

Piotr Goszczycki



## Osiem znaczy dobrze

Do redakcji Własnym Głosem dotarł VIII numer kwartalnika kulturalnego Kozirynek. Na prawie 200 kredowych stronach znajdziemy mnóstwo materiałów o literaturze, malarstwie, filmie, muzyce. Tematem przewodnim numeru z wiosny 2009 jest KICZ. Nikomu (chyba) nie trzeba objaśniać znaczenia tego wyrażenia. Na wielu stronach kwartalnika znajdziemy odniesienia. Prezentacje „kiczowatych” obrazów i wyjaśnienia, co z nich wypływa. Recenzję „(skasuj spację) z kiczowatej” książki pióra Juraty Bogny Serafińskiej i „kiczowaty wiersz” jej autorstwa pt. „Oda do kiczu”. Dzięki temu można łatwo odróżnić kicz od górnolotnej literatury. O kiczu w felietonie „Oswajanie kiczu” pisze Dominika Leszczyńska a Damian Sitkiewicz w utworze „Papkultura”. Doskonale w esejach o sztuce wypowiadają się Arkadiusz Kulpa czy Michał Dybaczewski w „Waldemar Łysiak – Boży kicz na postmodernistyczny kicz”. Na szczęście, dla wytchnienia po każdym „krytykującym” kicz utworze, znajdziemy wspaniałość w poezji. Wśród poetów publikujących w tym numerze czytamy wielu naszych znajomych – m. in. Beatę Patrycję Klary czy Zofię Mikułę. Aż 31 poetów prezentuje bardzo różnorodny (często ambitny i urozmaicony) styl wypowiedzi poetyckiej.

Kolejnym działem wartym zainteresowania jest „Na cenzurowanym”. Tu, znajdziemy książki warte przeczytania, często intrygujące. Można by powiedzieć z lepszej półki. Pozytywnie oceniono twórczość Zdzisława T. Łączkowskiego czy Tomasz Sobieraja. Do tego dołożymy recenzję powieści Stefana Derdy „Dom na wyrębach” i opowiadań Padraiga Pears’a.

Ciekawością periodyku jest epistologium, czyli Marka Piechockiego rozmowy listowne. Gdyby ktoś miał dosyć czytania, polecam zdjęcia, które są na prawie każdej stronie. Bywają takie, że można by i całymi garściami czerpać z nich emocje. Za foty w Koziryneku odpowiada Radzyński Klub Fotograficzny „Klatka”.

Zdecydowanie najsłabszym punktem czasopisma jest krótki Pulp Kozition, gdzie na 9 stronach widnieje prawie 30 „zajawek” Karola Graczyka. W kilku słowach, bardzo słabo i subiektywnie przedstawia filmy na ekranach kinowych, kilka muzycznych płyt, filmów na DVD itp. Wypowiedzi generalnie zaczynają się od podobnych zdań: „Dostaliśmy okazję obejrzenia przygód...”, „Nie ukrywam, że wybierałem się na ... z pewnymi nadziejami” czy „Wchodząc do kina na ...”. Każda wydawnicza zajawka prezentuje 6 – ścio punktową „skalę wartości”, w których wszystko jest średnie z tendencjami do nijakości. Widać, że Graczyk nie za bardzo zna się na kulturze, starając się byle jak opowiadać o tym co widział, bądź słyszał.

Pośród tak dużej ilości informacji kulturalnych, literackich i najzwyczajniej mówiąc o sztuce mamy doskonały wybór i rozeznanie w jakże szerokim i popularnym w niektórych kręgach słowie KICZ. Tematem następnego, IX numeru Koziryneku jest słowo „śmierć”. Nie powiem, że strach się bać, ale po wielodniowej, intrygującej ciekawościami lekturze mój apetyt wzrósł. I to nie za sprawą kiczu.

## ZNAJ – dziesz!

W ostatnim miesiącu 2008 roku ukazał się w Płocku pierwszy numer kwartalnika artystycznego Stowarzyszenia Autorów Polskich – ZNAJ;

Czesław Miłosz z kolegami jeszcze przed II wojną światową, chyba na początku studiów lub wcześniej, zorganizowali sekcję przyjaciół, nazwali się ZNAJ (od zmarnowanej niedzieli ani jednej) i spędzali niedziele na wyprawach kajakowych, rowerowych, pieszych wędrówkach.

Ale przecież w każdą niedzielę może towarzyszyć nam lektura dobrego, mądrego pisma, które to nazwę swą wzięło i owszem, od Miłosza, ale podpowiada nam niewątpliwie, jak – nie tylko fizycznie, ale też, a może zwłaszcza, intelektualnie spędzić niedzielny (ale nie tylko) czas.

Pomysł redaktora naczelnego, prezesa SAP w Płocku, Krzysztofa Bieńkowskiego, okazał się trafiony, bo oto dociera do nas systematycznie, wedle zapowiedzi, trzeci numer profesjonalnego pisma, gdzie dominuje dobra literatura z nazwiskami z najwyższych półek.

Każdy numer ma głównego bohatera (postać, która już ma swoje miejsce w naszej kulturze).

W trzecim numerze tematem przewodnim była: „Szymborska i tolerancja”. Na 206 stronach, znalazło się 121 autorów, a wśród nich i twórców związanych z ruchem RSTK, takich np. jak: Wiesława Barbara Jendrzewska, Małgorzata Pietrzak, Kazimierz Burnat, Andrzej Bonifacy Fudali, Beata Patrycja Klary, Zofia Mikuła, Maria Żywicka – Luckner czy w zaprezentowanym esejju Piotr Goszczycki.

Numer otwiera kilka wierszy noblistki przetłumaczonych na czeski, serbski i angielski. Jest też tolerancja w obiektywie wybitnego fotografa Tadeusza Rolke. Wiersze poetów arabskich w przekładach Yousefa Sh’hadeha, poety palestyńskiego mieszkającego w Polsce od 1993 r. Czy też ilustrowana zdjęciami opowieść Jerzego Reutera, zastępcy redaktora naczelnego kwartalnika literacko-artystycznego „sZAFa”, o zagładzie tarnowskich Żydów. Do „Znaj” dołączony jest „Ahoj”, pismo mające promować młodych i utalentowanych twórców kultury. W najnowszym numerze można poczytać o sztuce art brut i spektaklu Teatru Dramatycznego im. J. Szaniawskiego w Płocku „Zabawy pod kocym”.  
Aktualnie trwają prace nad 4 numerem: „Jan Paweł II - wiara”, który ma znaleźć się na półkach EMPIK-ów (jak wszystkie poprzednie i następne) 16 października.

Kolejne zaplanowane numery, to: 5 - „Chopin - pamięć”, 6 - „Broniewski - patriotyzm”, 7 - „Konopnicka - dzieci”, 8 - „Różewicz - temat jeszcze nieokreślony”. To wyprzedzenie określenie bohaterów i tematów jest celowe, aby twórcom i naukowcom podać nad czym mogą pracować i czym Redakcja jest zainteresowana. Obok twórcy dominującego na zapowiadany temat we wszystkich formach sztuk (literatura, obraz, fotografia) wypowiadać się mogą też inni znaczący autorzy. Czynią oni to i chętnie, i tłumnie, bo każdy numer (jak podałam wyżej) zawiera ich ponad stu, na ponad dwustu stronach Pisma.

O każdym autorze, też o nowych nazwiskach, przeczytamy krótką notkę biograficzną w alfabetycznym autorstwie, co daje pewien obraz autorów, którzy zaistnieli na łamach ZNAJ. Pismo jest otwarte dla twórców i naukowców zrzeszonych i niezrzeszonych w związkach i stowarzyszeniach, uznanych i debiutantów, o ile mają coś wartościowego do przekazania.

W każdym kwartalniku obok tekstów literackich i naukowych znajdziemy też sprawozdania,

relacje, zapowiedzi, omówienia i rekomendacje ciekawych i ważnych dla kultury wydarzeń artystycznych, zwłaszcza z kraju. Są też propozycje konkursów literackich oraz ich wyniki.

Pismo prezentuje się ciekawie nie tylko merytorycznie, ale też szatą graficzną. Każdy numer to prawdziwy tom książkowy (otwierany okładką przednią i tylną), dobry papier, białe-czarne i kolorowe ilustracje zdobią teksty i przedstawiane imprezy kulturalne, a też promują nowo wydane książki ich okładkami, a często i z recenzjami.

Łamy pisma, jak powiada redaktor – Krzysztof Bieńkowski – są otwarte dla wszystkich, którzy pragną swą twórczością tak naukową, jak i literacką utrzymać i stale podnosić poziom tego ogólnopolskiego kwartalnika, który już cieszy się wielkim powodzeniem i szybko znika z półek EMPIK-ów.

Redakcja ZNAJ prosi zainteresowanych Autorów o materiały w wersji elektronicznej pod adresy e-mailowe członków Redakcji wskazane na stronie informacyjnej pisma, a także umieszczone na stronie redakcyjnej w Internecie. Byłoby dobrze, aby (szczególnie prace naukowe, recenzje, informacje) były przysyłane wg wskazówek tj.: czcionka Times New Roman 12, cytaty zaznaczone kursywą, interlinia pojedyncza, przypisy na dole strony, bibliografia na końcu tekstu. Taka forma przekazu znacznie przyspieszy druk najlepszych, nadesłanych materiałów.

Ja natomiast zachęcam Autorów i Czytelników WŁASNYM GŁOSEM do lektury kolejnego pisma kwartalnika ZNAJ, który wzbogaci nas intelektualnie proponując nam co trzy miesiące wytrawne teksty literackie i naukowe.

*Wiesława Barbara Jendrzewska*

## Konkursy Poetyckie

Towarzystwo Przyjaciół Wągłan wraz z Urzędem Gminnym w Białaczowie i Urzędem Marszałkowskim w Łodzi oraz innymi instytucjami organizuje - w terminie do końca 2009 roku - kolejne konkursy poetyckie pod hasłami „Szukamy talentów wsi”, „O złote gęsie pióro” i „Najdroższe gniazdo rodzinne” – skierowany do Polaków za granicą. Oddzielny konkurs odnosi się do „Dzieci i młodzieży do lat 18”.

Prosimy o nadsyłanie 3 dowolnie tematycznych wierszy, opatrzonech godłem słownym w 3 egzemplarzach maszynopisu na adres:

Towarzystwo Przyjaciół Wągłan  
Wągłany 50  
26 – 307 Białaczów

Do utworów należy dołączyć zaklejoną kopertę opatrzoną tym samym godłem, zawierającą informację z danymi personalnymi autora (imię, nazwisko, wiek, adres, nr telefonu, ewentualnie adres poczty elektronicznej).

Ocena utworów nastąpi w styczniu 2100 a spotkanie z laureatami nastąpi w pałacu Stanisława Małachowskiego w Białaczowie w dniach 1-2 maja 2100 roku.

A oto laureaci konkursów za ubiegły rok (podajemy tylko nazwiska nagrodzonych)

„Szukamy talentów wsi”: Józef Cupak; Emilia Jastrzębek – -Ziemnicka; Tadeusz Dziadosz.

„O Złote gęsie pióro”: Piotr Gajda, Halina Olszewska, Irena Plucińska.

„Najdroższe gniazdo rodzinne”: Jerzy Ludas z, Braunschweig (Niemcy); Ewa Smyczyńska, z Sydney (Australia); Ida Sieciechowicz z Madrytu (Hiszpania).

„Dzieci i młodzież do lat 18”: Katarzyna Fetlińska z Prążewa, Wiktoria Adamczyk z Radoszyc; Martyna Cendrowska z Mławy.

Zwycięzcom gratulujemy!

## Zamiast Hyde Parku

### Wyprzedził

Powinno się stworzyć w naszej Absurdalnej Rzeczywistości nową kategorię książek poetyckich. Tomiki całkowicie na export, obowiązkowo z modną naklejką i hologramem autentyczności.

Proszę sobie wyobrazić: Wydawnictwo XYZ prosi autora o kilkadziesiąt ważnych wierszy. Układa je w zgrabną dla siebie historyjkę, nadaje interesujący tytuł i wydaje, twierdząc, że dzięki magii nazwiska autora zysk z wydrukowania będzie dla wydawcy. (W tej krótkiej scenie obrazkowej pominąłem charakterystyczną i przykrą rzecz. Mianowicie: autor wierszy, pan Kowalski nie ma nic do powiedzenia.) Co z taką książeczką w ogóle się dzieje, gdzie ona jest? Na to pytanie odpowie wydawca krótkim stwierdzeniem – rozeszła się. Na dalsze pytania: gdzie, jak i ile egzemplarzy w ogóle było – wydawnictwo zasłoni się tajemnicą. Po prostu machlojka.

W takiej sytuacji powinna być sporządzona umowa między panem Kowalskim a wydawnictwem XYZ, gdzie jasno, czarno na białym będą określone warunki wydania książki, włącznie z honorarium dla autora, albo, ilością bezpłatnych egzemplarzy. Wydawnictwo XYZ może powiedzieć, żeby autor się cieszył, że w ogóle ma wydany tomik, że ma zamówienia na książkę i w ogóle super – hiper. Autor winien się cieszyć, że jego nazwisko KOWALSKI jest bardzo znane, a wiersze rozpowszechnione. (Ach, co za piękne słowo – rozpowszechnione!) Tylko, że droga pomiędzy rozpowszechnieniem tomiku, a zachwytem przypadkowego czytelnika jest długa i kręta. Jako przykład mogę otwarcie napisać, że do mojej biblioteczki trafiło kilkanaście takich tomików. Oczywiście bez autografów, bez oznak literackiego kunsztu tj. autorskiego przemyślenia i ułożenia zgrabnej historyjki pt: To COŚ chciałbym przekazać tym tomikiem. Jest tylko suchy produkt wydawnictwa XYZ.

W punkcie taniej książki i prasy tomik kosztuje 1,50 zł. (Jeden złoty i pięćdziesiąt groszy kamieniem. Skorzystałem z tego nie raz, bo to nieduża kwota i szczerze żałuje. Zakup stał się dla mnie ciężarem sławnych gwiazd show – biznesu. Wolę wydać dziesięć razy więcej (skasuj spację 15 zł) w księgarni na tomik, który pochłonie mnie bez reszty.

Działalność i dystrybucję wydawnictwa XYZ można porównać do prawie bezpłatnego koncertu. Wystarczy przyjść z rodzinami, bo jest darmo. Kupicie chipsy, piwo i dobrze będzie. Jednakże po koncercie może pozostać chała (tzw. niesmak) a na drugi dzień, nikt nie będzie chciał pamiętać, że TAKA DUŻA GWIAZDA gościła na występie.

Książki poetyckie i prozatorskie z charakterem i duszą pamięta się nieco dłużej. Prawdziwa sztuka zawsze się obroni i po wielu latach warto o niej pisać.

#### Czytelnik

Ps. Z ostatniej chwili. Zauważyłem, że droga do sławy literackiej może iść na skróty. Po co bawić się płaceniu Wydawnictwu za produkcję i rozpowszechnianie naszej arcyciekawej książki, skoro samemu to wychodzi lepiej: na stronie technicznej napisać © Jan Kowalski. Pod spodem Wydawnictwo © Jan Kowalski. Kolportaż © Jan Kowalski. Wszystko w jednym. Brakuje tylko jeszcze dopisku: Jedyny wierny czytelnik: © Jan Kowalski.

#### Euzebiusz Żegota

##### Postęp

była Polska drewniana,  
była murowana.  
Teraz w nowy okres wkracza  
Trzecia Rzeczpospolita zebrać.

##### Coraz więcej

W bólach się rodzi  
nowa partia co chwila.  
Potem się okazuje  
że splodzone debila.

##### Lasowanie mózgów

Zawiła argumentacja  
ktoś udowodnić chce,  
że jeśli może być gorzej,  
to teraz nie jest źle!

##### Reformy

Dzięki Kasie Chorych  
znaczny postęp teraz,  
bo zdecydowanie  
łatwiej jest umierać.

#### Janusz Karas

##### Hasło specjalne

Od dawien dawna  
To hasło specjalne:  
„Byt określa świadomość,  
A kasa – lojalność”.

To hasło zastępuje  
inne dawne hasła,  
bo do symbolu hasel  
ono dziś urasta.

Były ongiś tezy  
o "bazie", "nadbudowie".  
Nie bardzo je rozumiał  
prosty, zwykły człowiek.

A kiedy nadeszły  
czasy demokracji,  
wszystkie te "mądrości"  
uległy likwidacji.

I tylko zostało  
to hasło specjalne:  
„Byt określa świadomość,  
a kasa - lojalność”.



#### Zbigniew Kurzyński

\*\*\*

Zedrzeć skórę z naturysty, znaczy:  
pozbawić go „stroju organizacyjnego”.

\*\*\*

„Człowiek z marmuru”  
Może sam sobie służyć za nagrobek.

\*\*\*

Niejeden związek małżeński z małżeństwem  
Nie ma większego związku

\*\*\*

Wspólny język z żoną najłatwiej znaleźć  
W jej jamie ustnej.

\*\*\*

Układanie sobie życia  
- najtrudniej z układanek.

#### Tadeusz Józef Maryniak

\*\*\*

Niejeden poparzył serce i głowę,  
Pragnąc rozdmuchać ognisko domowe.

##### Tragedia

Płacić z małej renty  
Duże alimenty.

##### Oszczędna

Dopiero wtedy, gdy dnieje,  
Ona mu daje przywileje.

**WŁASNYM  
GŁOSEM**

"Własnym Głosem". Pismo Robotniczych Stowarzyszeń Twórców Kultury. Druk pisma dofinansowano z dotacji Ministerstwa Obrony Narodowej.

Redagują: Paweł Soroka – redaktor naczelny, Stanisław Dymek – zastępca redaktora naczelnego, Piotr Goszczycki – sekretarz redakcji, Janina Graban, Ewa Komenda, Zofia Mikuła, Jan Siwmir, Stanisław Stanik, Krystyna Woźniak.

Redakcja nie zwraca materiałów nie zamówionych, oraz zastrzega sobie prawo zmiany tytułów, skrótów i adriastacji.

WYDAWCA: Rada Krajowa Robotniczych Stowarzyszeń Twórców Kultury, 00-695 Warszawa, ul. Nowogrodzka 46/5 IIp. Tel. 022 629 15 17, e-mail: wlasnymglosem@o2.pl; pawel@plp.info.pl; p\_goszczycki@o2.pl;